

# PANTEON POLSKI

POŚWIĘCONY CZYNOWI JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO  
W DNIU 6 SIERPNIA 1914 R.

ROK V.

LWOW — LIPIEC — SIERPIEŃ 1928

ZESZYT 46—47

## TOWARZYSTWO „OLEUM“

SPÓŁKA Z OGR. ODP.

Lwów, ul. Batorego 26 Tel. 362 i 364

Skład we Lwowie ulica Żółkiewska 120 — Telefon Nr. 11-58

Warszawa, ul. Senatorska 42 Telefony 109-01, 293-37, 141-56

ORGANIZACJA krajowa sprzedaży produktów naftowych Koncernu naftowego „Premjer“ z własnych rafinerji w Trzebini, w Drohobyczu (Dros) i Peczenizynie

STALE NA SKŁADZIE nafta, benzyna, oleje maszynowe, olej gazowy, olej automobilowy, olej cylindrowy, olej lotniczy, parafina, świece, asfalt, smar do wozów. smar Tovotte'a i t. p.

SPECJALNOŚĆ oleje samochodowe „CAROIL“ w beczkach i blaszankach

Składy we wszystkich większych miastach Rzeczypospolitej

# Zakład Gazowy Miejski

we Lwowie, ul. Gazowa 28 Tel. 492 i 43

wykonuje

instalacje gazowe na dogodnie spłaty

a to: do oświetlenia, gotowania, pieców kąpielowych i opałowych oraz wszelkich celów techn. Dostarcza również

**KOKS** do opału, centralnych ogrzewań i kuźni

# POLSKIE BIURO PODRÓŻY „ORBIS“

Centrala Lwów, Jagiellońska 20-22 Tel. 8-12 i 9-86

Oddziały i Agencje w większych miastach i miejscowościach kąpielowych w kraju, oraz zastępstwa zagraniczne. Wydaje bilety krajowe okrężne z ważnością 90 dni, oraz zagraniczne z ważnością 60 dni. Załatwia również wize paszportowe, oraz udziela wszelkich informacji w sprawach podróży tak krajowych, jak też zagranicznych.

Kuratorja Fundacji

St. hr. Skarbka

dla ubogich i sierót

w Drohowyżu

Telefon 4-41

## Materiały budowlane

CEGLA, DACHÓWKA, WAPNO, KAMIEŃ

doborowej jakości z własnych wytwórni

we Lwowie, Zamarstynowie, Sichowie, Gródku Jag., Zastawiu (stacja kol. Zagórz), Stróżach, Niżniowie i Jamnej (Jaremcze)

**Portland cement**

z wszystkich fabryk wagonowo i ze składu we Lwowie dostarcza po cenach konkurencyjnych i najdogodniejszych warunkach spłaty

„**PEZET**“ Powszechne Zakłady Budowlane S. A.

Lwów, Akademicka 23 — Tel. 14-14, 15-76.

# J. BLATT i Syn

Przemysł Drzewny

Lwów, ul. Jagiellońska 8



# PANTEON POLSKI

POŚWIĘCONY BOHATERSKIM CZYNOM ŻOŁNIERZA POLSKIEGO, KRONICE WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ  
PAMIĘCI I CZCI POLEGŁYCH OBROŃCÓW OJCZYZNY O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI W LATACH 1914—1921.

WYCHODZI KAŻDEGO MIESIĄCA POD REDAKCJĄ Z. ZYGMUNTOWICZA

LWÓW-SKRYPKA 98. — Telefon 22-90. — P. K. O. Warszawa 152.930. — Kwart. 2 zł. 50 gr. CENA EGZ. 1 ZŁ.

## Józef Piłsudski o sobie

Z przygotowanej do druku książki pod powyższym tytułem, podaje nieznanym dziś, lecz tak piękny i znamienity opis J. Piłsudskiego z pobytu w X. pawilonie.

Z. Zygmuntowicz.

Byłem w świetnym humorze, kiedy w słoneczne południe kwietniowe wprowadzono mnie do biura

X. pawilonu cytadeli warszawskiej. Łódzkie więzienie, w którym spędziłem dwa miesiące i z którego mnie przywieziono do cytadeli, dokuczyło mi śmiertelnie. Przypominało mi ono najgorsze więzienie sybirskie. Wstrętny wikt, na którym prawdopodobnie robił majątek pan zawiadowca, małutka cela, bez kawałka mebla w niej, zakaz palenia tytoniu w niej — wszystko to obrzydziło mi tę wstrętną dziurę. Byłem więc ogromnie zadowolony, że raz nareszcie przenoszą mnie do Warszawy. Lecz bodaj najpoważniejszym powodem doskonałego humoru było podniecenie, jakie odczuwałem, wstępując w mury instytucji, która tak ściśle się spłótła z mezczeńskimi dziejami naszej Ojczyzny.

Pałiła mnie wprost ciekawość. Chciałem wiedzieć, jakie też wrażenie wywrze na mnie cytadela. Byłem więc wesół i podniecony, gdy wchodziłem w asystencji dwóch żandarmów do biura pawilonu, a na moje przywitanie podnosił się z krzesła gospodarz zakładu, sztab-rotmistrz żandarmerji, p. Farmunda. Przywitaliśmy się z daleka ukłonem i gospodarz gościem zaprosił mnie zająć krzesło naprzeciwko niego.

Pan Farmunda był dobrym typem żandarma. Grzeczny i słodki w obejściu, o ciemnych oczach

wyrazu łaszącego się kota. Ruchy — miał — w pendant do figury i rysów twarzy — okrągłe, uśmiešek na ustach pod wymuskany wąsikiem przymilający się. Otworzył księgę i notował w niej moje odpowiedzi na zwykłe w tych wypadkach pytania o wieku, miejscu urodzenia i t. d.

Po ukończeniu tej formalności zwrócił się do mnie z uśmiechem:

— Przepraszam, jeszcze jedna mała formalność, niech się pan rozbierze, musimy na pana zrobić rewizję.

Zrzuciłem marynarkę i kamizelkę, które natychmiast chwycił stojący z boku wachmistrz. Przyszło mi jednak na myśl, że mogę się uwolnić od przyjemności paradowania wobec żandarmów w stroju Adama.

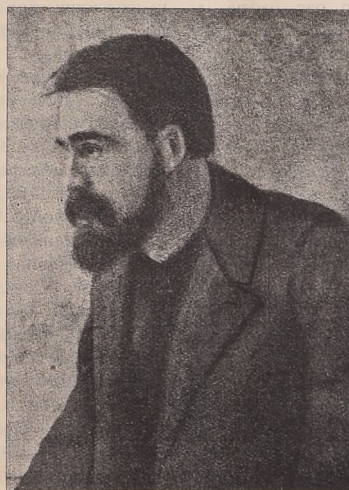
— Ależ panie rotmistrz — zawałałem — czy nie będzie to zbytek gorliwości z pańskiej strony? Przecie od czasu aresztowania, będzie to już czwarta rewizja. Raz przy aresztowaniu, drugi raz w więzieniu łódzkim, trzeci w Warszawie w zarządzie gubernjalnym, czwarty raz tutaj.

— Ach! pana już rewidowali w zarządzie! — zgodził się

ze mną pan rotmistrz — w takim razie to rzeczywiście zbędne. Niech tylko pan będzie łaskaw zdejść krawat, bo ten zostanie u nas.

— Krawat? — pytałem zdumiony, gdyż pierwszy raz spotkałem się z ostracyzmem, stosowanym do tak niewinnej części ubrania — a to czemu?...

— Doprawdy, nie umię panu wytłumaczyć — odparł Farmunda — ale u nas takie prawo; więźniowie siedzą bez krawatów.



Józef Piłsudski z czasów w X. pawilonie

Wprawiło to mnie w jeszcze weselszy humor. Takie to echt russisch w swej mądrości! Byłem w więzieniu, gdzie więźniom odbierają wszystko absolutnie i przebijają w odzież więzienną, lecz zostawić człowiekowi bieliznę, garnitur, kapeluszy, palto, ba, wnosić do celi, jak to robią w cytadeli, walizki, i koszyki z całym bagażem więźnia, a odebrać mu jako rzecz najniebezpieczniejszą — krawat, tegom się nie spodziewało, to było wspaniałe i zaimponowało mi oryginalnością.

— No, trudno — rzekłem wreszcie, śmiejąc się, choć to powiadają, że przyzwyczajony jest chodzić bez koszuli niż bez krawatu, ale skoro prawo tego wymaga, proszę.

Farmunda uśmiechnął się. Spytałem go o tytoń.

— O! to już odemnie nie zależy, proszę pana — mówił po polsku z nieco rosyjskim akcentem — to rozstrzygnie oficer od badań, chociaż jestem przekonany, że pan nie spotka się z odmową w tym wypadku. Co do mnie zaś, to ja pozwałam wypisywać z miasta prawie wszystko, nawet wino i piwo — dodał z odcieniem dumy. Naturalnie, jestem pewny, że pan nie będzie nadużywał...

— O bądź pan spokojny — przerwałem. Samotność nie usposabia do picia.

— To już wszystko — rzekł Farmunda wstając z krzesła — jeżeli pan do mnie będzie miał jakiś interes, skargę, lub pretensję, niech pan będzie łaskaw powiedzieć o tem dyżurnemu żandarmowi, natychmiast przyjdę do pana. Bagaże pańskie wniosą panu do celi.

— Numer 39-ty — rzucił po rosyjsku, zwracając się do wachmistrza.

Skloniłem się na pożegnanie i wyszedłem z pokoju, mając przed sobą żandarma a za sobą żołnierza z warty, uzbrojonego w karabin z bagnietem. Uśmiechnąłem się z zadowolenia, tak paradnej asysty nie spotkałem w żadnym więzieniu.

Sporządzono mnie na dół po tych samych schodach, przez które wszedłem do zakładu, potem weszliśmy na lewo w korytarz, było to już więzienie właściwe. Dość szeroki, o nieprawidłowych konturach korytarz, prowadził środkiem, na prawo zaś i na lewo szły kolejno drzwi do cel więziennych. W tym korytarzu znajdowało się 5 cel. I na te pięć cel stał przy ścianie żołnierz na warcie i jako gospodarz korytarza przechadzał się po nim żandarm. Skreśliłmy raz jeszcze na prawo i weszliśmy do nowego korytarza.

Ten był ciemniejszym i dłuższym, tutaj było 12 cel z taką samą co w poprzednim obsłudą. Przy ostatnich drzwiach na lewo, żandarm prowadzący mnie, zatrzymał się i skinął na swego koleżę, dozującego korytarz. Ten odsunął kolaniem zasuwę i otworzył drzwi, były to drzwi do celi numer 39-ty, przeznaczonej dla mnie. Wszedłem do niej, a za chwilę wniesiono również moje walizki z rozrzuconymi w niej rzeczami.

Byłem więc już w cytadeli.

Rzuciłem okiem na celę. Cella była duża, ściany

szare, źle pobielone, podłoga ciemno-cementowa. U wględnie nisko położonego okna, stał stół niesłychanie brudny, tak, że pod warstwą tłuszczu i kurzu, trudno było odnaleźć ślady drzewa, przed stołem skromny wiejski drewniany stołek, przy ścianie łóżko żelazne, którego części były wykrzywione i pogięte do tego stopnia, że niepodobna było nigdzie dojrzeć linii prostej, w kącie stały moje walizki. W pokoju czuć było stęchłą w połączeniu z zapachem, właściwym pokojom dawno nieprzewietrzanym i zamieszkanym stale. Drzwi drewniane również brudne, na których świeciły plamy białe, powstałe po odfupaniu z nich drzazgi. Z korytarza dochodził do mnie szmer głosów i urywany śmiech — to żandarmi z dwóch sąsiednich korytarzów skracali sobie nudy dozorowania pogawędką. Od czasu do czasu rozlegały się po korytarzu kroki przechodzących żandarmów i żołnierzy.

Gdy to wszystko obejrzał i wsłuchał się w szmery i dźwięki, dolatujące z korytarza i innych cel, nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że gdzieś już widział coś podobnego...

Nie! nie było to inne więzienie, stanowczo nie! Było to coś związanego z Litwą, bo mi się nagle przypomniały moje włóczęgi po tym kraju.

Nie chcąc sobie psuć wrażenia, położyłem się na łóżku i zamknąłem oczy. Po chwili zrozumiałem to dziwaczne skojarzenie wrażeń. Tak, pamiętam dobrze! Kilka lat temu przedtem wypadło mi być w jednym z zapadłych kątów Litwy. Spotkała mię ulewa i smokły, zziębnięty kazałem furmanowi zatrzymać się w przydrożnej karczynie, która stała nieco odosobniona od niewielkiej wioseczki wśród lasu. Karczma była murowana i zdaleka wyglądała dosyć przyzwoicie. Lecz podjechawszy bliżej, spostrzegłem, że to tylko resztki dawnej świetności składały się na pozory przyzwoitości, w istocie zaś była to rudera. Tynk kawałami odpadł ze ścian, tworząc rumowisko na ziemi i smutne, brudne plamy w murze, w dachu świeciły się dziury, szyby w oknach, względnie dużych, składały się albo z kawałków szkła misternie i dziwnie sklejonych, albo też nie istniały wcale.

We drzwiach spotkałem starego żyda, który mię wprowadził do pokoju, przeznaczonego dla „puryców”. Ten właśnie pokój, w którym widocznie długo nikt nie gościł przedemną, był jak gdyby kopją mojej celi w X. pawilonie. Brudny stół i podłoga, wykoszlawione łóżko, poszarpane i połupane drzwi, nawet drewniana brudna, napełniona piaskiem spluwaczka w kącie pokoju, wszystko to, a szczególnie miły zapach zgnilizny, nasunęły mi tak żywo przed oczy karcznię litewską, widzianą kilka lat temu, że sobie przypomniał i rozmożę z gospodarzem karczmy, starym lckiem o melancholijnym spojrzeniu zarzynanej tępem nożem kozy.

Tak! lcek miał powody być melancholijnym. Tak dobrze powodziło mu się dawniej. Karczma stała dawniej na drodze do Wilna. Przeciągały nią i sute pańskie kolasy i ładne bryki szlacheckie i ładowne wozy chłopskie. Wszystko to zatrzymywało się przy



karczmie lcka, popasało tam, piło, jadło, nocowało, Sam hrabia X. — lcek wymienił mi znane nazwisko litewskiego magnata — nocował u niego ot tutaj, w tej samej stacji. lcek miał wówczas czem przyjąć takich panów. Sprowadzał nawet z samego Wilna doskonałe, wino a gite Madera od pan Zabłocki i Kalita. Dobre były czasy! A teraz! teraz lcek bankrutuje i niema czem nawet popawić karczmy. Przeprowadzili kolej i o parę mil postawili stację, do której droga do dalszych okolic wypada nie tędy. lcek musi bankrutować. lcek nie wie nawet czy będzie mógł przyjąć godnie takiego panicza, co to do niego wypadkiem zajechał. Samowar jeszcze ma, już jego córka Sura go nastawia, zazaz go przyniesie, ale chleb jest tylko chłopski-razowy może jeszcze Sura znajdzie parę jaj — ale ani mleka ani mięsa już niema.

l Sura młoda, tęga żydówka, nie myta, nie czesana od Bóg wie kiedy, z zaspaniem oczyma w brudnej, zaszarganej spódnicy i nieszczelnie zapiętym kaftaniku — Sura wniosła przedmiot dumy bankrutującej karczmy, samowar. Stylowy samowar. Pękaty gotujący się z niestychnanym hałasem, jękiem i świs-

tem nieczyszczony conajmniej od kilku lat, pokryty zielonymi plamami, zakapany stearyną, z zakatarzonym, kąpiącym kranem i nierównymi nóżkami.

Zgrzyt otwieranych drzwi przerwał mi te myśli. Do celi wpadł z obiadem żołnierz postugacz. l ten był stylowym. Pociągał co chwilę z przyjemnym szelstem swym długim nosem, twarz i ręce miał jakiegoś nieokreślonego, ziemistego koloru. Ubranie mundur i spodnie wisiaty nań strzępami, a buty były wykrzywione i połatanne. Postawił na stole obiad i z miną człowieka, spełniającego poważny obowiązek, wyjął z kieszeni od spodni cynową łyżkę, którą położył na stole.

Wspaniale! miał przytem tak dobroduszną minę, żem się nie zdobył na oburzenie i w myśli nazwałem go Surą. Swoją jednak drogą siadłem do obiadu do złością. Ta łyżka wyciągnięta z brudnej kieszeni zanoszonych spodni irytowała mnie. Masz ci bankrutującą karcznię — mruknąłem z gniewem. — lleż to już pokoleń siedząc w tej dziurze. marzyło o zbliżającym się jej bankructwie!

(K. rob. 1905).

## Z. ZYGMUNTOWICZ

# Szkoła instruktorów Strzelca w Stróży 1913 r.

W maju 1927 r. umieściłem w Polsce Zbrojnej dłuższą pracę o „Szkołe Strzelców w Stróży”, którą po uzupełnieniu podaję w Panteonie.

Pracę tą opartem na zapiskach i notatkach posiadanych w własnej bibliotece, jakoteż na zbiorze akt urzędowych, znajdujących się w Arch. Państw. we Lwowie (Pr. Rekt. 980), które przeglądnąłem dzięki zezwoleniu dyrektora Archiwum p. dr. Eugenjusza Barwińskiego.

Główny komendant Związku Strzeleckiego Józef Piłsudski postanowił powołać kilkudziesięciu Strzelców na kurs instruktorski i w tym celu wydał zarządzenie i wskazówki co do wyszukania odpowiedniego miejsca na obóz, a później w sprawie powołania wybitniejszych strzelców na te kilkutygodniowe ćwiczenia.

Wybór miejsca padł na cichą wioskę Stróża obok Tymbarku w powiecie limanowskim, gdzie na obszarze dworskim wynajęto z końcem lipca próżny dom, poczem dwóch członków Strzelca zgłosiło się u sta rosty w Limanowej, którego zawiadomili o przyjeździe Strzelców na wakacje do Stróży, gdzie — oddawać się mają rozmaitym rozrywkom, dozwolonym statutem, a nadto urządzać wycieczki w obrębie powiatu nowotarskiego. Na co starosta Rübenauber wyraził swą zgodę.

Na ćwiczenia powołał Komendant 23 stałych członków krakowskiego Strzelca a przybyli do Kra-

kowa członkowie z innych organizacji strzeleckich w liczbie 66 na czas ćwiczeń wstąpili do Strzelca przed wymarszem do Dobrej. Stało się to ze względu na statut i pozwolenie austriackiej komendy wojskowej, opiewającej wyłącznie dla członków Strzelca Z bronią w rękę przybyli członkowie Strzelca z Krakowa i Związku Strzeleckiego ze Lwowa, członkowie innych towarzystw przybyli do Krakowa bez broni. Z Zagłębia Dąbrowskiego, gdzie w 1913 r., rozpo-



Defilada Strzelców w Krakowie 1912 r.

częła się szeroka robota strzelecka pod komendą Kazika — Kuczyńskiego, później Zosika — Tessara,

Żulińskiego Tadeusza — Barskiego, wreszcie Sława — Zwierzyńskiego — przybyło na kurs 15 członków Związku Strzeleckiego.

Cicha i mało znana wieś podkarpacka, która od lat nie widziała wogóle wojska a nie wyobrażała sobie nawet, by jakieś polskie wojsko istnieć jeszcze mogło, zawrzała nagle żołnierskim życiem i niezwyčajnym ruchem, młodzieńczą radością i pieśnią strzelecką, a okoliczne góry i lasy poszumem drzew zdawały się wtórować temu nowemu życiu, które jakoby budziło miało zastępy śpiących w Tatrach rycerzy.

W pierwszych więc dniach sierpnia 1913 r. przybyło z Krakowa do Stróży 96 strzelców z których około 60 przemaszerowało wprost z Krakowa w trzech grupach z karabinami, reszta przyjechała koleją do Dobrej a statmąd pieszo udała się do Stróży. Oddział posiadał 86 karabinów, z tego Strzelec krakowski miał 46 (20 manlicherów i 26 „werndli” — z tych 16 „werndli” było własnością T-wa, resztę wypożyczono z 16 pułku obrony krajowej w Krakowie). Związek Strzelecki ze Lwowa dostarczył 40 karabinów Manlichera, wypożyczonych z 19 p. obr. kraj. we Lwowie.

Po przybyciu na miejsce zgłosił się Józef Piłsudski wraz z Kazimierzem Sosnkowskim, ówczesnym słuchaczem politechniki lwowskiej i szefem sztabu Strzelca u starosty w Limanowej z oznajmieniem, że oddział przybył na dozwolone statutem ćwiczenia do wsi Stróży, skąd zrobi również wycieczkę do powiatu nowotarskiego.

Przewidywał bowiem Komendant odbycie ćwiczeń w górach i zjawienie się z oddziałem w Zakopanem, które w czasach niewoli było nie tylko letnią stolicą Polski, ale też i sercem ruchu niepodległościowego. Trzeba było nie tylko popisać się, ale także i przyjeźdnym zaimponować pracą i organizacją wojskową.

W czasie od 4 do 12 sierpnia z powodu deszczu i nieodpowiedniego terenu nie odbywały się ćwiczenia z bronią w polu; odbywały się natomiast wykłady, a więc miał Komendant między innymi wykład o „Wojnie rewolucyjnej a wojnie regularnej”, Sosnkowski (Józef) o „Służbie polowej”, Stachiewicz (Wicz) o „Instrukcji technicznej”, prócz tego były wykłady o strzelaniu, rzucaniu bomb itp.

Komendantem kompanii szkolnej był obywa tel Ryszard (Mieczysław Trojanowski), komendantami 4-ch plutonów — ob. Wicz (J. Stachiewicz), Kordjan-Manasterski, Karasiewicz-Tokarzewski i Wyrwa-Furgalski. Drugi pluton stanowiła t. z. „Legja cudzoziemska”; byli to strzelcy-akademicy przebywający na studiach we Francji, Belgji i Szwajcarii. Między innymi byli tam: Franek-Gibalski z Winteothur, Tadeusz Kasprzycki z Genewy, Szczaw i Grzmot-Skotnicki z St. Gallen, Mansperl z Paryża, Medyński, Głuchowski, Płoszajski i Piotr Górecki z Belgji.

W tym czasie odwiedzili obóz Strzelców: Bolesław Limanowski (dzisiejszy senator), Włodzimierz Tetmajer i Michał Sokolnicki (Leszek), który był uczestnikiem kursu, miał wykład o prześladowaniu

unitów w Rosji. Wśród innych, których nazwiska znajdują się poniżej, przebywali na tym kursie Gustaw Daniłowski (Tankret), Herwin-Piątek, Frank-Wišniowski (Słoń), Lis-Kula, Żmigrodzki, Król-Kaszubski, który jako medyk był lekarzem i kucharzem obozowym, a że i pięknie śpiewał więc poza ćwiczeniami i tem bawił towarzyszy. Nazywano go wówczas ze względu na jego piękny głos ale i wygląd mały i o wygiętych nogach „mieszananą kanarką z jamnikiem”. Nie sądził nikt o tem, że nasz Król taką bohaterką śmiercią zginie dla Polski.

Poza przyswajaniem sobie życia obozowego i rzemiosła wojennego wieczorami przy ogniskach chłopcy śpiewali żołnierskie pieśni, wśród których powstawały dorywczo komponowane, jak:

Piłsudskiemu cześć i sława,  
Pijmy zdrowie Mieczysława\*)  
Więc, panowie, jęgo zdrowie  
Niechaj żyje nam!...

albo:

Niema chłopca nad Józefa\*\*),  
Pijmy zdrowie sztabu szefa i t. d.

Nie dla odpoczynku jednak i dla wyłączonej teorii wezwał Komendant swych oficerów. W nocy bowiem z 12 na 13 sierpnia wymaszerował oddział 90 strzelców z karabinami do Nowotarszczyzny.

Ostrych naboji Strzelcy nie mieli z sobą, posiadali tylko ślepe. Nadeszłych z Krakowa 3000 ostrych naboji wysłano koleją do Zakopanego, gdzie Komendant miał się starać o pozwolenie na ćwiczenia z ostrymi nabojami w lasach zakopiańskich. Wśród ćwiczeń polowych oddział nasz przemaszerował przez Mszanę Dolną, Rabkę, Chabówkę, do Nowego Targu gdzie odbyto trzy ćwiczenia, przyczem strzelano ślepymi nabojami.

Dotychczas wszystko było wedle austriackiego porządku. Aż nagle, gdy kierownik starostwa w Nowym Targu usłyszał, że Strzelcy maszerują do Zakopanego, przestraszył się i dnia 18 sierpnia zatelefonował do prezydium namiestnictwa we Lwowie, donosząc, że oddział strzelców z karabinami, amunicją, który przybył na strzelanie do Nowego Targu, maszeruje do Zakopanego. Prosi o dyrektywy, czy może ich tam wpuścić z obawy przed demonstracjami. Równocześnie doniósł o tem pisemnie, pisząc dosłownie: „O ile zdołałem stwierdzić, w skład tego oddziału wchodzi najrozmaitsze elementy i indywidualia niepewnego pochodzenia, przeważnie królewscy. Komendantem tego oddziału jest niejaki Józef Piłsudski, a jego zastępcą Sokolnicki z przydomkiem „Sławek”, obaj mają pochodzić z Królestwa. Przemarsz z bronią po ulicach w Zakopanem może być łatwo z miejscowymi elementami z Królestwa demonstracją antirozsyjską i antypaństwową”. Poza tem doniósł, że strzelcy maszerują „z jednym furgonem i mają telefony”. To już naprawdę w oczach kierownika starostwa wyglądało na początek jakiejś wojny.

\*) Pseudonim Komendanta.

\*\*) Pseudonim Sosnkowskiego.



Prezydjum Namiestnictwa we Lwowie w osobie radcy Wenza nakazało wezwać komendanta oddziału do złożenia broni, spakować ją i odesłać koleją do obozu w Stróży; gdyby zaś nie chciano oddać broni, zwrócić uwagę na dochodzenia karne za przekroczenie statutu (zbrojny przemarsz). Nakazano wreszcie spisać protokół z komendantem oddziału i zbadać, czy w drodze odbywano ćwiczenia z bronią czy topograficzne i w terenie.

Tymczasem Strzelcy wmaszerowali już do Zakopanego, gdzie przyjęto ich entuzjastycznie. Oddział zakwaterował się w budynku „Skoczyska” przy ul. Kościeliskiej. Nie odetchnęli jeszcze chłopcy z trudów marszu, a już kierownik starostwa Głowiński przybył do Zakopanego i wezwał do siebie Komendanta, polecając mu złożyć broń i amunicję, zakazując przemarszu z bronią w samym Zakopanem, jak i powrotu koleją z bronią w rękę. Wobec odmowy ze strony Komendanta spisał kierownik starostwa dnia 19 sierpnia protokół, który podpisany przez Komendanta zawierał

między innymi: „Staje wezwany Józef Piłsudski, literat, zamieszkały w Krakowie przy Szlak 31 i zeznaje na stosowne zapytanie: pochodzę z Królestwa, jestem komendantem oddziału „Strzelca” z Krakowa t. zw. „szkoły instruktorskiej”, dalej podaje komendant ilość członków, miejsce obozu wakacyjnego, powód przeniesienia oddziału do Nowotarszczyzny i, że po tych ćwiczeniach przybył do Zakopanego dla wypoczynku i zwiedzenia, a dnia 21 lub 22 sierpnia powróci oddział koleją do

Dobrej. Dalej zeznaje: „Podczas pobytu w Zakopanem, ani oddział, ani poszczególni członkowie z bronią chodzić nie będą. Oświadczam, że życzeniem naszym jest wrócić z karabinami w rękę do Dobrej a przeciw odnośnemu zarządzeniu starostwa wniosem zażalenie, względnie prośbę do Prezydjum Namiestnictwa, by powyższe zarządzenie cofnięto i na powrót z bronią w rękę pozwolono. Zaznaczam, że karabiny, które mamy ze sobą, są pochodzenia wojskowego i zostały nam wydane przez odnośne komendy wojskowe”.

Mimo to kierownik starostwa, raz jeszcze zażyczył, że z bronią w rękę do Dobrej wracać nie wolno, a broń ma być odesłaną w pakach. Nie pomogło odwołanie się na zgłoszenie przemarszu w limanowskim starostwie, nie pomogły stosowne zastrzeżenia statutowe, p. kierownik starostwa chciał się koniecznie zrobić sławnym i rozpoczął walkę z „niejakim” Józefem Piłsudskim.

W imieniu „Strzelca” wystąpił dnia 20 sierpnia telegraficznie zażalenie do Prezydjum Namiestnictwa ob.

Stachiewicz i Żmigrodzki, zamieszkałi w willi pod „Matką Boską”. Prezydjum Namiestnictwa nie odpowiedziało jednak na to zażalenie, lecz telefonicznie zawiadomiło kierownika starostwa, że nie cofa swego zarządzenia, co do przewozu broni i nakazało zawiadomić o tem petentów, powołując się na patent cesarski z dnia 24 października 1852 i 15 września 1867 roku.

Tak więc jakieś rozporządzenie, z przed 60 lat miało znaleźć zastosowanie do strzelców Józefa Piłsudskiego i to właśnie w Zakopanem. C. d. n.



Ćwiczenia Szkoły Letniej Zw. Strzelec. w Zakopanem w 1913 r.

## Józef Piłsudski

*Czyni Twe same wiążą się w epos olbrzymie,  
Stają posągiem, dźwięczą rytmami sonaty —  
Gra patosem dramatu najczystszy Twój imię,  
Liryką kwitnie, jak kwiaty...*

*Z krwi i serc ludzkich Bóg Ci uczynił tworzywa,  
Życie zmieniasz w świątynię Sztuki doskonałą,  
Dumnym snom rozkazujesz, bajkę snując żywą,  
Oblec się w ciało!*

*Dość raz widzieć tę głowę, w oczy spojrzeć wreszcie...  
A poświadczy Historia i za lat choć trzysta,  
Że jest w każdej decyzji, w każdym Jego geście,  
Wielki artysta.*

Z. Zawiszanka

# Broń — Amunicję E. DMYTRACH

poleca

LWÓW, UL. LEGJONÓW 3

## Wymarsz Legionistów z Dziedzic w r. 1914.

Drużyny polowe utworzyły się w Dziedzicach, Cieszynie, Orłowej, Karwinie, Niem. Lutyni, Gruszowie, Polskiej Ostrawie, Morawskiej Ostrawie i Boguminie; one utworzyły wspólnie batalion Śląska Cieszyńskiego. Drużyna Dziedzic i Czechowic składała się z członków Zw. Strzeleckiego z Czechowic. Skaut rekrutujący się przeważnie z uczniów prywatnej szkoły wydziałowej w Czechowicach oraz członków Sokoła w Dziedzicach, który wówczas dzięki ogólnemu zrozumieniu, składał się z członków, począwszy od dyrektora, nauczyciela i skończywszy na prostych robotnikach i służył jedynie sprawie polskiej, dzięki czemu Niemiec mimo energicznej walki nieopanował wspomnianych wyżej gmin wraz z okolicą. W 1914 r. naczelnikiem Sokoła

był nauczyciel Królikowski, Strzelca Olejak, Skautu Woleński; ponieważ Królikowski powołany został do wojska austriackiego, organizowaniem ochotniczego oddziału zajął się jego zastępca Adolf Janik, który przy pomocy prezesa Stryczka Jana, Wampuszyca Edw., Łaszczoka Jana, Kusia Antonia, ś. p. Inż. Kopcia Franc., Chrobaka Ludwika, J. Borgta, Sabudy Br., Inż. Lebedzika, Chrząszcza Stan. i wielu innych utworzył oddział z 72-ch ludzi, z których uznał lekarz śp. Dr. Pick 62-ch za zdolnych do służby frontowej. Rozpoczęto na gwałt ćwiczenia polowe, zakupiono karabiny, mundury polowe i ćwiczone w ostryem strzelaniu na strzelnicy wojskowej w Cieszynie. W sierpniu 1914 r. złożona została w nocy na ręce prof. śp. Hajduka w sali Stryczka Jana w Dziedzicach przysięga przyszłemu rządowi narodowemu, poczem w dniu 25-go sierpnia 1914 r. oddział pod komendą A. Janika, po wysłuchaniu mszy świętej, celebr. przez miejscowego proboszcza ks. Wilhelma Kasperlika i po złożeniu raportu prezesowi Sokoła wobec kilku tysięcy zebranych rodaków odprowadzony został na stację i wyjechał do Cieszyna, skąd wraz z całym batalionem wysłany został na front karpacki do Kiralyhora, ztamtąd przez Bustyahaza, Königsfeld i Bruszturę przez Panterpas do Rajiało-

wej. Batalion śląski przydzielony został do 3-go pp. Leg. Komendantem był śp. Jan Łysek, który zginął pod Polską Górą nad Styrem. Ogień chrzestny przyjął oddział dziedzicki pod Nadworną, poczem przechodził całą kampanię legionową z 3-ciem pp. Legionów.

Po bitwie pod Zieloną 2 lutego 1915 r. ślązacy zostali trochę przeredzeni, częściowo zabici i ranni, między innymi i legionści z Dziedzic. Kmdt. plutonu A. Janik ranny w tej bitwie wraz z kilku innymi rannymi opuścili szeregi i odesłani zostali do szpitala poczem, po wyleczeniu, zostali przydzieleni do innych oddziałów. Od tego czasu pluton dziedzicki zostaje coraz słabszy i wraz z batalionem śląskim, z którego nad Styrem w 1917 r. utworzono znaną 8-mą komp. 3-go pp., która największe



Strzelcy w Dziedzicach przed wymarszem 1914 r.  
\*) komendant plutonu strzelców A. Janik. \*\*) komendant skautów Maslewicz.

straty poniosła w bitwie pod Polską Górą. Tam poległ kmdt bat. śl. śp. por. Łysek, znany naucz. ewang. i śląski poeta młody z Istebnej na Śląsku Cieszyńskim. Pogrzebany wraz z innymi legionistami ślązakami na cmentarzu w Wołczucku. Po ciężkiej stracie ślązacy rzadziej coraz bardziej w szeregach aż do kryzysu przysięgowego po którym kończyli w obozach Marmarosziget, Bustyahaza i t. d. a potem na froncie włoskim.

Legionści z Dziedzic, Bielska i Białej utworzyli związek z siedzibą w Białej, który to oddział jest jeden z najruchliwszych i najlepiej zorganizowany. W Dziedzicach wybudowany został pod prezesurą byłego kmdta plutonu A. Janika, dzięki poparciu społeczeństwa tutejszego, piękny pomnik wolności na pamiątkę wymarszu Legionów w 1914 r. Na domie dawnej siedziby drużyny polowej z 1914 r. Jana Stryczka. wmurowano piękną tablicę marmurową na pamiątkę wymarszu oddziału do Legionów.

Obecnie Legionści śląscy zajmują się sprowadzeniem zwłok śp. Jana Łyska, komendanta śląsk. batalionu i kilku poległych legionistów z Wołynia na Śląsk.

Tak prastara ziemia Piastów oddała dług wdzięczności Macierzy, rozpoczynając bój o Polskę w Legionach 1914 r.



## Opieka nad więźniami politycznymi w Lublinie 1918 r.

Towarzystwo Opieki nad Więźniami Politycznymi w Lublinie powstało dnia 13 marca 1918 roku z powodu masowych aresztowań wskutek demonstracji przeciw Traktatowi Brzeskiemu. Celem przedstawienia składu i działalności T-wa podaje odpisy protokołów posiedzeń z dnia 13 marca 1918 roku, Komitetu Pomocy Więźniom Politycznym (tak nieoficjalnie nazywało się T-wo) oraz Wydziału Wykonawczego.

Protokół zebrania dnia 13 marca 1918 r. Porządek dzienny: Zagajenie posiedzenia; Wybór przewodniczącego; Ustalenie listy przedstawicieli przybyłych na posiedzenie; Rozpatrzenie i przyjęcie statutu; Wybór prezesa Komitetu, jego zastępcy i 3 czł. Komisji rewizyjnej; Wybór 5 czł. do prezydium Wydziału Wykonawczego; Wnioski.

Po zagajeniu zebrania i wyborze przewodniczącego ustalono listę (przedstawicieli) członków Komitetu. W skład Komitetu weszli: Adam Wolf, Aleksander Olkiewicz, Stanisław Kulejewski, Florjan Bagiński, Zdzisław Węgrzecki, Zofja Mączewska, Władysław Putowski, Wł. Kunicki, Oktawjan Zagrobski, Jan Łazowski, Feliks Moskałewski, Franciszek Kamiński, Stanisława Zajczkowska, Ewelina Wróblewska, Marja Staniszevska, Józefa Kunicka, Kazimierz Tomorowicz. Nie przysłało swych delegatów Centrum Nar. i Koło Międzypartyjne.

Dłuższą dyskusję wywołał projekt statutu. Przyjęto nazwę „Opieka nad więźniami politycznymi”. Następnie poruszano sprawę zaproszenia reszty niewyzwanych na dzisiejsze zebranie organizacji i przyjęto wniosek, że zebranie upoważnia Wydział Wykonawczy do przyjmowania do Komitetu delegatów partii politycznych, którzy zgłoszą do tworzącej się organizacji swój akces. Uznano, żeby nie oznaczać składki obowiązującej, a prosić o zadeklarowanie składki stałej na rzecz więźniów.

Wybrano na przewodniczącego Komitetu p. Zagrobskiego gł. 14, na zastępcę p. Moskałewskiego gł. 11. Do komisji rewizyjnej przez akklamację powołano pp. Węgrzeckiego, Kamińskiego i Kunickiego. Do Wydziału Wykonawczego: pp. Kunicka 16 gł., p. Sekutowicza 15 gł., p. Moritza 12 gł., p. Kulejewskiego 10 gł., p. Kościelniakowskiego 9 gł. Następnie największą ilość głosów otrzymali: pp. Scheur 8 gł. Olkiewicz 5 gł. Wróblewska 5 gł.

Sekretarka: Przewodniczący:

(—) J. Kunicka.

(—) Okt. Zagrobski.

Tymczasowy Zarząd podzielił funkcje następująco: Wacław Moritz — przewodniczący, Sekutowicz Bolesław — skarbnik, Kulejewski Stanisław — sekretarz; Kunicka Józefa nie ma według sprawozdań żadnej funkcji, jednak na jej barkach pozostawała większość prac, które przeprowadzał Komitet. Poza tem Zarząd zaprosił do współpracy szereg pań do zorganizowania poszczególnych działów pracy, a mianowicie: Helenę Morawską i Zofję Staniszevską do Sekcji kontaktu z więźniami Romanę Zapasiewiczównę

do sekcji żywnościowej, Marję Wydzdzyńę do sekcji finansowej i Wandę Millerównę do sekcji dostarczania bielizny i t. p. oraz sekcji informacyjno prawnej. Panie te tegoż samego dnia zorganizowały powierzone sobie placówki, o czym świadczy następujący protokół:

Zebranie dnia 13 marca 1918 roku. Porządek dzienny: Omówienie zakresu działania; Podział na sekcje.

Obecnych 20 kilka osób, przewodniczący p. Wróblewska. Omówiono ogólne sprawy dotyczące opieki nad więźniami politycznymi, przyczem zaznaczono, że władze austriackie mogą pozwolić na legalne dzia-



„Dyplom” więźnia politycznego w Lublinie.

anie Opieki. Sprawę legalizacji odesłano do Wydziału Wykonawczego.

I. Sekcja finansowa — członkowie Komisji pp. Wydzdzyńska przewodnicząca, Kulińska skarbniczka. Przanowska, Tabiszewska, Plewińska, Kunicka, Kulejewski, Węgrzecki. Postanowiono zwrócić się do organizacji społ. i partji o fundusze, oraz prosić towarzystwo opieki nad ewakuowanymi Wołyniakami o ofiarowanie funduszu pozostałego w T-wie.

II. Sekcja żywnościowa: pp. Łobarzewska, Zapasiewiczówna, Zajczkowska, Prądyńska.

III. Sekcja kontaktu z więźniami: pp. Morawska, Staniszevska, Olszewska, Paprocka.

IV. Sekcja dostarczania bielizny: pp. Millerówna i Jezerska.

V. Sekcja informacyjno-prawna: pp. Mączewska przewodnicząca, Wróblewska, Orłowska, Rakowiecka, Świerczewska, Grabińska, Paprocka, Millerówna. Naznaczono w niedzielę zebranie organizacyjne sekcji — tymczasowy lokal będzie w Lidze Kobiet, postanowiono jednak starać się o dogodniejszy.

Sekretarka: Przewodnicząca:  
(—) *J. Kunicka.* (brak podpisu).

Następne protokoły podają już szczegóły z zamierzeń i działalności Twa.

Protokół Nadzwyczajnego Zebrania Komitetu niedziela 24 marca 1918. Obecnych 22 osoby. Przewodniczący p. Zagrobski. Porządek dzienny: Sprawa legalizacji „Opieki”; Ustawa; Sprawy bieżące — informacje.

1. W pierwszym punkcie porz. dzien. omawiana była konieczna potrzeba zalegalizowania instytucji. Postanowiono oddać przeprowadzenie tej sprawy komisji złożonej z pani Morawskiej, p. Moritza, p. Moskałewskiego i p. Kulejowskiego. Z chwilą złożenia podania można będzie działać jawnie.

2. Co się tyczy ustawy zdecydowano zasadniczo ustawę piotrkowskią, już zalegalizowanego Patronatu przyjąć i takową w Gubernii złożyć.

3. W informacjach przewodnicząca sekcji żywnościowej p. Morawska poinformowała, iż od tygodnia wydawane są więźniom obiady, przesyłane również pisma, papierosy i prana jest bielizna. Dwie panie mają wstęp do więzienia.

Sekcja finansowa stwierdza, iż w kasie jest 1500 koron, 300 wydano na obiady. Pieniądże te zebrano w kasach i instytucjach finansowych. W Wielką Sobotę będzie urządzona pisanka, zaś po świętach „śniadanie” dochodowe.

Pani Mączewska, jako przewodnicząca sekcji informacyjno-prawnej, zawiadomiła, iż zwrócono się do tutejszych prawników o pomoc — na razie bez rezultatu. Rezebrano dyżury. Wiele osób zgłasza się pod informacje i porady.

Dalej polecono poczynić starania u władz więziennych w celu rozdzielenia więźniów politycznych od kryminalnych. Będzie to trudnem do uzyskania, żądać wszakże trzeba — szczególnie po zalegalizowaniu.

Następnie interwenjować należy co do zwierzęcego obchodzenia się z więźniami. Możeby zażądać od polskiej prokuratury sądowej, by ta wydzieliła więźniów kryminalnych od innych?

Na tem zebranie zakończono.

Sekretarz: Przewodnicząca:  
(—) *Kulejewski.* (brak podpisu)

Komitet wykazał wielką sprawność. Panie nie wahały się godzinami wystawać pod bramami Zamku, aby dostać się na „widzenie”, ryzykowały częstokroć swą osobę, biorąc t. zw. „grypsy” ze wskazówkami co do obrony i zeznań, pozostających na wolnej stopie i przenosząc z „wolności” różne instrukcje i wiadomości. Mimo tych poświęceń sprawozdanie likwidacyjne brzmi bardzo skromnie i dla nauki zmaterjalizowanego społeczeństwa, że nie należy chwalić się

nawet posiadaniem cnotami i spełnionemi czynami, podaje w pełnem brzmieniu.

„Działalność Twa trwała od marca do chwili opuszczenia Lublina przez władze okupacyjne. Liczba więźniów wczasie sprawozdawczym dochodziła do 100 w ostatnich tygodniach wynosiła 49.

Two stale posyłało obiady z kuchni robotniczej i zaspakajano niezbędne potrzeby więźniów najczęściej pozbawionych opieki rodzinnej. Brak tej opieki zmuszał często zarząd do zajęcia się stroną prawną. Panie należące do sekcji kontaktu, codziennie odwiedzając więźniów, starały się uzyskać dla zostających pod opieką jak najlepsze warunki. Podając poniższe sprawozdanie kasowe, Zarząd poczuwa się do miłego obowiązku złożyć serdeczne podziękowanie tym wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób brali udział w pracach Towarzystwa, a również Zarządowi Domu Dziecięcego i T-wu Biblioteki Centralnej za ofiarowanie połowy dochodu ze znaczka na cele opieki więziennej”

Sprawozdanie kasowe.

Dochód	
Dochód z zabawy 28/4	4.179 20
„ z programów	322 10
„ z przedstawienia w „Czarnym Kocie”	700 —
„ z programów 17/IX	80 —
1/2 dochodu ze znaczka 24/IX	800 —
1/2 dochodu ze znaczka 29/IX	1.756 —
Straż Kresowa	500 —
Dochód z zabawy w Kazimierzu	800 —
Magistrat w Lubliwie	2.000 —
Komisariat	2.000 —
Oliary inne	5.188 75
	<hr/>
Deficyt	18.326 05
Koron	2.342 26
	<hr/>
	20.668 31

Rozchód	
Chleb	1.902 46
Obiady (8567)	14.005 20
Naprawa obuwia	526 90
Mleko	198 80
Stonina i kiełbasa	319 70
Cukier i herbata	327 44
Papierosy	211 02
Pranie bielizny	673 05
Mydło	354 74
Bielizna	234 60
Zapomogi na podróż do domu	100 —
Naczynia	154 10
Noszenie obiadów	1.519 —
Kancelaryjne i drobne	141 30
	<hr/>
Koron	20.668 31

Czy i kto pokrył deficyt na który złożyły się członkinie pozostanie prawdopodobnie tajemnicą, gdyż w aktach T-wa niema o tem wzmianki

Zebrał: *Gajl-Kot.*



# W MOGILE ŻYWYCH

Towarzyszom więźniom.

Za krwawą rdzą więziennej kraty  
Gasną promienia, mdleją moce,  
Konają myśli, wiedznią kwiaty...

W beżświetne dni, w bezsennie noce  
Na serca mrąże za Ideje  
Rozpacz swój oddech trupi wieje

Na męczenników blade skronie  
Rozpacz swe usta wpija sine,  
Rozpacz swe martwe kładzie dłonie...

W godzinę bólu, w łez godzinę  
Blednie młodzieńczych snów blask złoty  
Łamają się skrzydeł orlich loty

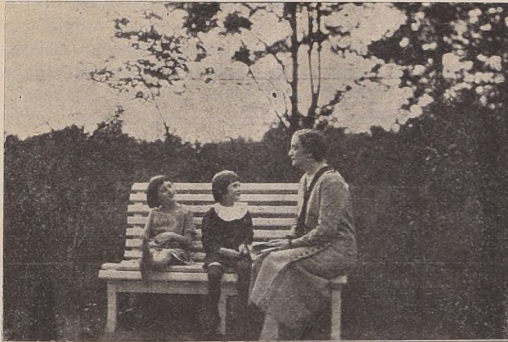
W mogile żywych, w mrocznej celi  
Śmierć się w pomroku cicho ślania  
Martwota lica młode bieli...

Wśród dzikich szałów obłąkania  
Najgłębszym pragnień wiedznią kwiaty...

Za krwawą rdzą więziennej kraty  
[w mogile żywych...]

(Kal. rob. 1907.)

Olga.



Pani Marszałkówna Piłsudska z córeczkami.

## Przysięga Legionistów w Bochni 1914 r.

Dnia 15-go września r. 1914 przybyliśmy do Bochni. Tu w koszarach zastaliśmy kompanje Strzelców i Drużyniaków, umundurowanych. Nasz baon uformowany w Wadowicach, składał się z 3 kompanij, w liczbie ponad 500 ludzi, z Sokołów, Skautów, studentów szkół średnich, kilku profesorów, nauczycieli, kilku urzędników i sporej liczby młodzieży rękodzielniczej i wiejskiej, a należącej do Organizacji wojsk. w Sokole i t. p. Dowódcą całości był inż. Pukło z Choczni, w randze podporucznika. Kompanjami (wówczas drużynami) dowodzili chorążowie. Odznaki oficerskie składały się z amarantowego naramiennika i szabli przy boku. Podczas pobytu w Wadowicach, ćwiczenia trwały od godziny szóstej do wpół do dwunastej z przerwą, około godziny dziewiątej, a w czasie tej, skautki wjeżdżały na błonia wadowickie z wózkiem napełnionym bułkami, kielbasą i lemoniadą, i obdzielały żołnierzy bezpłatnie. Również rozdawano papierosy.

Ćwiczone zwykłe musztrę, od postawy za-

sadniczej pojedynczo, plutonem, a wreszcie w szyku zwartym cały hufiec. Prócz tego — ćwiczenia bojowe, jak rozwijanie się, podsuwanie i patrole. Na końcu odbywała się defilada. Po południu odbywały się wykłady, lub ćwiczenia dla instruktorów. Karabinów było około 50, w tem połowa Werndli, bez pasów, noszone na sznurku. Z takimi karabinami, niektórzy z instruktorów chodzić nie chcieli — maszerując przez miasto — chociaż sam dowódca dla przykładu taki karabin dźwigał. Na kwaterach stosowano rygor wojskowy. Raport i zmiana warty odbywały się w południe. Kuchnia zbyt kowna do przesady, gdyż wiadomo „chleb ludzi bodzie“, obsługiwana przez grono miejscowych pań, dawała obiady z kilku dań do wyboru. Wieczorem było wolne wyjście.

Patrząc codziennie na powracające kompanje z ćwiczeń ze śpiewem lub przy odgłosie bębna — dziwnie serce rośnie. (Pocziwy dobosz Leśniak z Kóz poległ w Bessarabji w r. 1915). Lecz niebawem cień padł na pogodny umysł.

W pierwszych dniach września ujawniła się agitaacja opuszczenia szeregów. Nie wiem od kogo to wyszło. Pewnego popołudnia na wykładzie podoficerskim, w podwórzu sokołni, przemawiał jeden z żołnierzy niejaki Matłosz z Bielska, mówił o warunkach, o przekonananiu wewnętrznym i t. p., a przytem tak ogólnie, że nie mogłem zrozumieć, co sam uczyni. Dziwnemi mi się to jednak wydawało, gdyż zaledwie przed paru dniami, ten sam p. Matłosz na odjeździe w Białej w przemówieniu, dziękował w imieniu legjonistów paniom — mówiąc, że za każdy kwiatek i za każdy papieros przyniesiemy orderzy rosyjskich generałów... Wkrótce też opuścił szeregi, pociągając innych za sobą. Dowódca nasz Pułko, udał się do Krakowa, a po powrocie, oświadczył przed frontem, iż ma polecenie organizację baonu dalej prowadzić. Niebawem też złożyłmy wszyscy przysięgę. Jednak, jeżeli już ktoś koniecznie chce wracać do domu, niechaj to uczyni zaraz. A dalej „jeżeli ktoś przyszedł dla kariery do Legjonów, lub szukać wygody, to niema miejsca tu dla niego. A może ktoś chory, za słaby na trudy, niech wie o tem, że po długich marszach często chleba i czarnej kawy nie będzie, a będzie głód, brud i wszy! Stopnie jakie tu posiadamy, nie są jeszcze zatwierdzone, niejednen może być posunięty w awansie, ale może być też zupełnie usunięty”.

Wieczorem tegoż dnia poprowadzono nas do klasztoru wadowickiego, gdzie po przemówieniu uczestnika powstania 63 roku składaliśmy ślubowanie sztanदारowi.

Potem robiono przygotowania do odmarszu, który nastąpił w dniu 9 września. Przybyliśmy do Skawiny, a stąd 13-go pociągiem do Wieliczki. Witani owacyjnie, defilowaliśmy przy dźwiękach orkiestry salinarnej. Po dwudniowym postoju nastąpił odmarsz do Bochni. Od dnia tego obowiązywał wikt wojskowy. Wartę koszarową pełnili Strzelcy. W mieście ruch był wielki. Ulicami ciągnęły podwozy, całemi dniami, cofającej się armji Dankla. Pogłoski krążyły o ukazywaniu się kozaków pod Niepołomicami. W związku z tem kompanja Strzelców wysłała silny patrol. Uczestnicy patrolu nie posiadali Manlicherów, więc udali się do komp. wadowickich Sokółów, gdzie nie tómacząc się wcale, zabierali karabiny, mówiąc „wam niepotrzebne, a my idziemy na front”. Z tego powodu były ciągle tarcia. Na ćwiczenia wyprowadzono poza miasto wszystkie kompanje pod dowództwem por. Florka. Por. Florek podał komendę dla pięciu komp. „Schody plutonami, na dwadzieścia pięć kroków dystans pełnego rozwinięcia”. Przy wykonaniu tego, stratowaliśmy ziemniaki i inne jarzyny, usłyszeliśmy więc trochę bury, przerwano ćwiczenia. Za karę kazano nam siedzieć w koszarach. Na wykładzie przyszedł do nas por. Kosakowski. Odbyła się pogadanka. Porucznik dawał wyjaśnienia, salutować będziemy dłonią do czapki bez komentarzy „cześć” lub „czotem”, tytułowanie w służbie przez pan np. „panie kapitanie”. Wreszcie Kosakowski oznajmił o mającej odbyć się przysię-

dze. Przysiężenie nastąpiło dnia 19 września. Przysięgę odbierał pułkownik Zieliński, delegat N. K. N. i kapelan. Już od rana grupki żołnierzy rozprawiły o przysiędze. Rezultatem tego, na chwil parę przed przysięgą wręczono pułkownikowi Zielińskiemu i delegatowi N. K. N-u memoriał z żądaniami spisanymi na arkuszu papieru przez ręce kpt. Fabrycego, gdyż kpt. Fabrycy był rzeczywistym dowódcą zgrupowanych kompanij, Por. Pukło odszedł był już do trzeciego pułku piechoty w Krakowie. Wręczenie odbyło się drogą służbową, ale na podwórzu. Autorami tego memoriału mieli być: prof. Kiliński, chorążowie Majewski i Jänich z Żywca, a wręczał chor. Olbrycht i Majewski.

Pułkownik Zieliński nie chciał tego oglądać, a natomiast szedł wprost przed kompanje, które stały ustawione na podwórzu. Tu odezwał się w te słowa: „Teraz obędzie się przysięga. A kto niechce przysięgać, tam pod mur, niech odmaszeruje”. Na to pada komenda „Czwórki w prawo zwrot!” To Olbrycht i Jänich usiłują odprowadzić swe kompanje. Przeszkadza temu Zieliński, wołając „Nie tak! to byłby przymus, każdy na swoją rękę, niech odejdzie, jeżeli przysięgać nie chce”.

Dwie kompanje, to jest wszyscy przybyli z Wadowic, prócz Strzelca wadowickiego, który tam był już także, a który przysięgał, robią to samo, to jest czwórki ale już bez komendy i odchodzą pod budynek koszar. Zaledwie kilkunastu pozostało, by przysięgać. Pozostałe kompanje sykając, wyzywały tamte od tchórz. Co do mnie, wystąpiłem z czwórek i skierowałem się ku stojącym komp. Gdy przechodziłem obok plutonu chor. Gazy, ten zatrzymał mnie, mówiąc „co, co, dokąd? czy wam wstyd, że tamci plują”. — Nie, nie oto chodzi... ale nie czas teraz nato — zacząłem odpowiadać, lecz w tem zaległa cisza zupełna i padły pierwsze słowa przysięgi.

Po skończonej przysiędze przemawiał przedstawiciel N. K. N. a po nim pułk. Zieliński: „To czego wy żądacie, to moja w tem głowa, to wyekwipowanie i uzbrojenie, ale te papiery, to sobie możecie w domu schować... myślicie, że was do domu puszcza, otóż nie! tam na stacji wylapują już, i was do armji wcielą. Pod jakim sztandarem wolicie służyć?”

Po upływie może godziny, kompanje te ustawiły się powtórnie do przysięgi, ale nie całe. Odpadło około sześćdziesięciu zupełnie, tych rozmundurovano, o ile nie mieli własnych mundurów, i puszczoneo do domu.

Przysięgaliśmy po austriacku... na wierność, na lądzie, na morzu i w powietrzu i co najważniejsze, co nas obchodziło to — przecieżko każdemu nieprzyjacielowi, ktokolwiek nim będzie.

Po przysiędze przemówił pułkownik Zieliński: „Chłopcy! postanowiłem z wami pójść! Obejmuję nad wami komendę. Niczego od was nie żądam, tylko posłuszeństwa! A odwaga, to już tam! — to w polu!”

Potem odczytano artykuły wojenne, fasowaliśmy karabiny Wernlda, po czterdziści naboji i koce z po-



krzywy, poczem nastąpił podział nowy na kompanie po 260 ludzi. Bataljon objął kpt. Fabrycy, kompanie zaś porucznicy Florek, Kosakowski, Sikorski i ppor. Andrassy. Był to baon III. 2. pułku.

Do koszar już nie powróciliśmy. Po wydanej kolacji, nocą odmaszerowaliśmy do Wiśnicza, resztę pozostających ludzi, to jest około trzydziestu następnego dnia wysłano do Krakowa, do 3. pułku. W Wiśniczu ulokowano baon w więzieniach, aresztantów przedtem odesłano już do Mirowa na Śląsk.

Pierwszy raz wtedy zabrakło u nas chleba. Piekarnie w Bochni oddawały chleb cofającym się wojskom od Tarnowa. Szkoły i koszary zapełnione ranymi i chorymi.

Po czterech dniach wyjechaliśmy, — po powrocie z Wiśnicza koleją z Bochni do Krakowa na kwatery w Oleandrach, zaś dnia 29 września na Węgry, z karabinami greckimi, któreśmy z wymiany otrzymali w Krakowie.

A. Maj.

## Ślązacy z Cieszyńskiego w Legionach.

Oddziały „Strzelca“ na Śląsku Cieszyńskim zmobilizowane wcześniej rozkazem Komendanta Piłsudskiego wyjechały w liczbie blisko 100 ochotników już w pierwszych dniach sierpnia do Krakowa i wcielone zostały do I. Brygady Piłsudskiego. Natomiast mobilizacja w „Drużynach“ trwała kilka dni dłużej i ukończoną została dopiero koło 8 sierpnia. W tym też dniu zaczęły oddziały „Drużyn“ ściągać do punktu zbornego, którym był park „Sikory“ w Cieszynie.

Najpierw jako zresztą najbliższy stał się powiat cieszyński, w nim rej wodzili skauici pełni życia, zapału i humoru. Rekrutowali się oni przeważnie ze studentów szkół cieszyńskich. Byli to chłopcy wyrastający już w młodzieńców, wszystko prawie o twarzach panięskich. — Skupiali się oni koło prof. Hajduka, założyciela „Skautingu“ w Cieszyńskim, który sam był wzorem skauta i duszą swoich uczniów — wychowanków.

Następnie przybyły oddziały z Jabłonkowskiego. Tamprzeważali górale — wszyscy osmukłych i gibkich postaciach i śmiałem junackim spojrzeniu. — Wiódł ich naucz. Łysek, poeta ludowy Śląska, a późniejszy d-ca kompanii śląskiej w Legionach.

Po nich przyszły oddziały z Zagłębia Karwińskiego. Składał się na nie przeważnie lud górniczy. Nie brakło jednak między nimi i młodzieży szkolnej, zwłaszcza z gimnazjum w Orłowej.

Ten to lud przyprowadził student Kotas Ferdynand, który w niecałe cztery lata później legł w nierównej walce z Czechami na polach Skoczowa.

Potem przybyli Michałkowianie też lud w większości górniczy. Tych znowu wiódł nauczyciel Płonka o wyglądzie młodzieniaszka, a siłę i rozumie dojrzałego męża. Widząc, jak kieruje przywiedzionym przez siebie oddziałem, już wtedy mogłeś wyczuć w nim

przyszłego oficera w Legionach — oficera słynnego ze lwiej odwagi i niepospolitych zdolności wojskowych. Odbywszy wszystkie kampanie w Legionach, a potem w armji polskiej, osiadł on jako major rezerwy na roli, zamieniwszy ojców zwyczajem „miecz na lemiesz“.

Wreszcie z Ostrawy przywiódł liczny oddział naucz. Zajchowski. Oddział ten imponował nam wszystkim najlepszym wyćwiczeniem i umundurowaniem. Lud zaś służył w nim rozmaity. Od barczystych prawie atletycznych młodzieńców do małych prawie chłopców. Wszystkich jednak w twardych trzymał ryzach Zajchowski, szczupły o twarzy bladej, okolonej ciemną brodą. Odrazu wyczuć w nim mogłeś zapaleńca wążącego się na wszystko. Dziwnym trafem dostał się on później do I. Brygady, gdzie jako oficer pięknią sławę zyskał — a obecnie pracy społecznej na Śląsku się poświęca.

Po ściągnięciu wszystkich oddziałów

do Cieszyna, zaczęła się wyciężona praca nad wpojeniem w nasze cywilne umysły najelementarniejszych zasad zachowania się w walce. — Pracą tą kierował śp. por. rez. armji austr. Lebedzik. Był to oficer bardzo surowy dla siebie i dla nas. Sam świecił nam przykładem w punktualności i trudzie żołnierskim. To też podkreślić tu muszę, że oddział śląski który miał sławę bezsprzecznie najlepszego w II. Brygadzie Legionów, zawdzięczał swą spoiłość, hart i wyćwiczenie śp. por. Lebedzikowi.

To też z piersi naszych przepęłnionych najśmielszymi nadziejami wyrwały się same prawie pieśni. — Pieśnią rozbrzmiewał każdy nasz marsz, każdy nasz postój. Śpiewano pieśni znane lub lub tworzone ad hoc. W improwizowaniu ich celował zwłaszcza student Tad. Michejda, obecnie inż. architekt.



Pluton Strzelców z Orłowej w r. 1914 przed wymarszem.  
\* Śp. Kotas zginął w Karpatach \*\* Kmd. pl. A. Konieczny  
\*\*\* Zych, ob. kapitan.

Rej wśród tych śpiewaków wodzili nauc. Nardelli, młody a wielce już zasłużony działacz na niwie społecznej Śląska. Legł on później w jednej z krwawych walk w Karpatach, trafiony kulą moskiewską w szlachetne serce.

Dalej student Farny — jeden z najdzielniejszych żołnierzy. I ten padł w walkach na polach Bukowiny, trafiony wraz kulą w głowę w chwili, gdy przykładał do oka niezawodny karabin, aby w szeregi nacierających Moskali wysłać z niego śmiercionośny pocisk. Wreszcie student gimnazjum orłowskiego Ślęcza, który był podporą chóru, jako świetny tenor. Ten znowu wszystkie boje w Legjonach szczęśliwie odprawił, wyniósłszy z nich wiele ran, ale i wiele odznaczeń wraz ze stopniem kapitana.

Szybko mijały dni na gorących owych przygotowaniach. Jeszcze jedno wielkie dwustronne ćwiczenie na terenie od Cieszyna po rzekę Ostrawicę i w dniu 25 sierpnia nastąpił wyjazd do Mszany Dolnej, skąd po połączeniu się ze Wschodnim Legjonem, mieliśmy wyjechać na front

W Mszanie Dolnej wciągnięto nas w ogień walk partyjnych. — Wyszliśmy z nich rozbici i rozdwojeni. Część została i wcielona do 3 p. Leg. utworzyła kompanię 2-gą (śląską). Reszta wróciła do domu.

Dalsze dzieje śląskiego oddziału to dzieje wszystkich walk II Brygady Legjonów, w których to walkach Ślązacy brali wybitny udział. W dwuletnich bojach wykruszył się oddział śląski mocno. Zginął por. Łysek, chluba Ślązaków, żołnierz nieustraszony; żołnierz, który w największym ogniu nie tracił humoru, ale zdawał się wesoły, rozmowniejszy, a na twarz wtedy występowały mu krasne rumieńce i czapa bardziej chyliła na ucho. — Padł pod Polską Górą w ataku na okopy moskiewskie trafiony w serce z odległości 50 kroków. Bohaterską śmiercią swoją wstawił por. Łysek Śląsk Cieszyński. To też ziemia ta winna pamiętać o nim uwiecznić pomnikiem na stokach góry zamkowej w Cieszynie ku świadectwu i nauce pokoleń, że w pierwszych walkach o Polskę pod przewodem Komendanta nie brakło i krwi Ślązaków. Zginął dalej nauczyciel Olej nie doczekawszy switu Wolnej Polski. Zginął stud. Martinek co z niemieckich wyszedł szkół, a duszę i serce miał polskie. Padł Greń, chluba gimnazjum Orłowskiego — zginął patrolowiec świetny Cwiekała, zginął Cieśla, Śniegoń, Wierzbicki i tylu tylu, innych, wszystko żołnierzem zawołani. Reszta wróciła z bliznami.

A kiedy w początkach naszej Niepodległości zdradziecki sąsiad czeski napadł na Śląsk nasz, pierwsi stawili mu czoło dawniejsi legjoniści — Ślązacy zraszając obficie ziemię piastową krwią swoją w nierównej walce.

Dzisiaj jest nas już mała garstka. Z pełnego bataljonu, jaki wymaszerował w pamiętnym dniu 25 sierpnia 1914 r. z Cieszyna w liczbie 500 przetrzęto ludzi pozostało nas niewiele więcej ponad setkę. — I ta liczba zmniejsza się coraz bardziej. Nielitościwa śmierć wybiera z naszego grona znajomych i zasłużonych. I tak ulegając trudom i chorobie płucnej jakiej na-

bawił się w Legjonach, umarł śp. por. Hajduk Feliks, przez dłuższy czas d-ca kompanii śląskiej. — Zginął w wypadku samochodowym płk. Przepiliński — ojciec Ślązaków-legjonistów, który bodaj czy największych nie posiada zasług nad stworzeniem baonu śląskiego. — Zginął por. Lebieczki. My pozostaliśmy, by pod komendą Wodza Narodu Komendanta Piłsudskiego walczyć nadal o wielką mocarstwową Polskę i by sławę poległych naszych braci głosić na ziemi śląskiej i przekazać ją potomnym.

Zych.

(Polska Zachodnia).

## Z niedawnej przeszłości.

(List do Redakcji)

Czernsk, dnia 14. kwietnia 1928.

Do Związku walki czynnej wprowadzili mnie dwaj koledzy, b. słuchacze Wyższej Szkoły lasowej we Lwowie: 1) Markiewicz Jan, syn rejenta ze Sandomierza i zdaje się 2) Połatkiewicz. Pseudonimu pierwszego nie pamiętam — drugi zdaje się miał pseudo „Czarny“. W jesieni 1912 r. byłem podchorążym i w mojej sekcji byli obywatele: inż. Litwinowicz i Mozołowski, medyk. Pierwszy mieszkał przy ul. Leona Sapiehy, ostatni w budynku medycyny przy ul. Piekarskiej. Do mej sekcji, o ile się nie mylę, należał również inż. Wyleżyński (ul. Kadecka) i Tomicki, syn dyrektora elektrowni miejskiej. Nazwiska te pozostały mi w pamięci dlatego, że jako podchorążym, znałem ich adresy i miałem obowiązek zawiadamiać ich o zbiórkach. Przypominam sobie że każdy z nich dawał kartki z dokładnym planem zajęć w całym dniu, aby móc go odnaleźć w każdej chwili. Moim kolegą był ob. „Kordjan“, z którym żyliśmy w przyjaźni, drugi z którym żyłem bliżej był ob. „Kuba“.

Podczas napięcia politycznego Austrii z Rosją zimą 1912 r. odbyła się przysięga na osobę ob. Mieczysława. Ceremonia ta miała miejsce w lokalu Zw. Strz. przy ul. Kadeckiej bocznej, w pierwszym pokoju na lewo. Podczas przysięgi ob. Kordjan wstawił pluton z karabinami i poraz pierwszy komenderował „prezentuj broń“. Wtedy zaszły incydenty, na tle politycznym, a mianowicie pewna część obywateli, przekonani więcej lewicowych — zbliżonych do S. D. — w przeciwieństwie do „fraków“ nie chciała przysięgi składać na osobę komendanta — zarzucając mu łączenie się z „burżuazją“ jak nazywali Tymcz. Kom. Skonfederowanych stronnictw niepodległościowych. Pamiętam humorystyczny epizod, że kiedy na sali pojawił się ob. „Władysław“, z wyglądu podobny do księdza (łysy i wygolony) ktoś rozpuścił pogłoskę, że to sprowadził księdza kapelana.

Kiedy w r. 1912 zaczęto wprowadzać w Zw. Strzel. mundury (początkowo maciejówki) i odznaki, przypinane na kołnierzu, z chorążych (białe patki) pamiętam: ob. Kordjana, ob. Maćka Menaschesa. Ja otrzymałem nominację na chorążego zdaje się



w zimie 1912. Plutonowych (niebieskie patki) pamiętam ob. Kubę, Poruczników (czerwone patki) ob. Satyra i ob. Kostka. Kapitanów: ob. Józefa (Sosnowski) i Freunda-Krasinskiego, rodem z Brzeżan. Z dalszych czasów w Związku wspomnę organizację kursów niższego, średniego i wyższego, następnie w r. 1913, z chwilą przeorganizowania Strzelca kiedy Kom. Okręg. został ob. Rydz-Śmigły — kursy podofic. i ofic., byłem instruktorem i wyjeżdżałem organizować Związki w Zimnej Wodzie, Szczercu i wioskach w okolicy Lwowa. Przez pewien czas byłem komendantem II. Oddziału Zw. (organizacje robotnicze) w sekcji org. szweców, ul. Ormiańska i instruktorem t. zw. „Wolnych Strzelców“ (uczniów szkół średnich).

Lokale Związku były: ul. Wronowskich, ul. Kadecka boczna i lokal drugi ul. Kadecka, w domu Hip. Śliwińskiego, później przy ul. Lenartowicza

w końcu przy ulicy Ziemiałkowskiego koło gimnazjum 4-go.

Z politycznych reminiscencji wspomnę kontakt z frakcją bojową P. P. S., późniejsze tarcia w związku z przysięgą w 1912 r. Kontakt z drużynami strzeleckimi a więc „frondowcami“. Ugrupowania polskiej młodz. akademickiej „Życie“, gdzie należeli Strzelcy i „Kuźnica“ odpowiednik Zw. Strz.

Sposób wprowadzenia do Zw. W. C. i Zw. S., poręczanie dwu członków, ślubowanie, konspiracja, haśła i t. p. Pierwsze aresztowania w Krakowie przez Austryjaków, którego odpowiedzią był strejk akademicki, pierwsze wykłady i ćwiczenia w „cywilu“, założenie i usankcjonowanie Zw. Strz. przez władze austr. — to wspomnienia, które bardzo słabo pamiętam i szczegółów podać dziś nie jestem w stanie.

Jan Łos

Pom. Insp. Str. granicznej Czernsk — Pomorze.

## Nadanie „Parasola“ w 1916 r.

Rozkaz Komendanta.

Po odprawie komendy I B-dy L. P. w dniu 25 lipca 1916 r. ogłaszam co następuje:

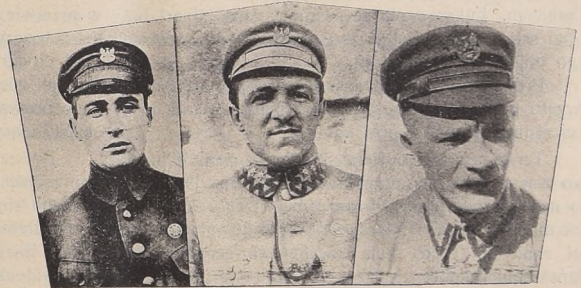
W myśl rozkazu oficerskiego dnia 2/III 1916 r. za Nr. 459 otrzymują znaczek oficerski „Związków Strzeleckich“ następujący oficerowie „Drużyn Strzeleckich“:

Kpt. Biernacki Stefan, mjr. Burhardt Stanisław, por. Dunin Roman, ppor. Endel Leopold, ppor. Górski Jan, kpt. Grudziński Franciszek, ppor. Iwanicki Jan, Karwacki Zygmunt, Kędziński Wład., Kelm-Koperczyński Juljan, kpt. Łuczyński Aleks., Łukowski-Orlik, chor. Nachajski Miecz., ppłk. Neugebauer-Norwid Miecz., ppor. Ostrowski Antoni, por. Przyjałkowski Zdzisław, Raczyński Włodzimierz, ppor. Rybka Józef, Słoniowski Modest, kpt. Wiczór-kiewicz Wacław, Wilczyński Józef, ppor. Tarczyński Tadeusz, Tomaszewski Aleksander, Warski Ryszard, mjr. Zymiński Michał.

Uprawnionych do noszenia znaczków jest 34 ze „Związku Strzeleckiego“ i 26 z „Drużyn Strzeleckich“ razem 60, z tej liczby zdegradowany jeden,

w c. i k. armji 3, zabitych 13. W I B-dzie 35, w innych częściach Legionów Polskich 5 i superarbitrowanych 3.

Piłsudski



Gen. Wicz-Stachiewicz, Szef Wojsk. Hist. Biura. Gen. Ludwik-Piskor, Szef sztabu Gen. Dr. K. Switalski, dziś min. Oświaty, jako Legioniści w 1915 r.

Redakcja „Panteonu Polskiego“ zwraca się z prośbą do Czytelników o dostarczenie odpisu rozkazu nadania pierwszych „parasoli“ w „Związku Strzeleckim“, względnie o podanie nazwisk odznaczonych,

GOLCZEWSKI WŁADYSŁAW

## NASZA WOJACZKA

z roku 1919—1920.

Wnet z lasu zaczęli po jednym po dwóch, skokami od przestony do przestony posuwać się bolszewicy. Mielśmy ich jak na dłoni, odległych od siebie o czterysta metrów. Rekruci zaczęli się denerwować. Aby ich więcej przyzwyczaić do widoku prze-

ciwnika, z którym mają się brać za bary, zakazałem strzelać. aż na mój wyraźny rozkaz.

Dzień zapowiadał się nadzwyczaj cudnie. Bolszewicy na tle lasu doskonale się uwydatniali. Bolszewicy na moim odcinku coraz więcej wynurzają się z lasu. Widząc nasze bierne zachowanie się, nabierali śmiałości i zagłębieniami terenu, posuwali się do samego wybrzeża rzeki.

Wydaję rozkaz do odkrycia ognia. Żołnierz, mając tak pyszny i bliski cel, kropię jak w bęben.

U bolszewików robi się ruch. Zaczęli się mieszać. Do uszu naszych dochodzą głosy wydawanych rozkazów przez dowódców. Słychać już jęki. Naraz wyrwa się z lasu głośne „hurra“ i bolszewicy biegną do mostu. Teraz wita ich przeraźliwym turkotem karabin maszynowy. Celne strzały przerzedzają bolszewików. Jednak pchają się dalej. Bolszewicy w długich chałatach najrozmaitszego koloru, w czapach zimowych w maju! — z szeroko rozdziawionymi gębami, za przykładem swych dowódców, pchają się bliżej rzeki. Coraz to nowe linie tyralajerskie wynurzają się z lasu, napędzają nam kłopotu. A nuż wypadnie im chętką przejść wąską Turowlankę w pław?

Wpadam do „podziemnego pokoju“, dzwonię do Szymańskiego, aby dano nam pomoc artyleryjską. Zrobione. Po chwili wali cała bateria. Pociski padają w rzekę. Telefonuję, aby nią pokierować. Sto metrów wprzód, w prawo, w lewo — Fabjański informuje mnie o padaniu pocisków. To pomaga. Żałuję, że na tym odcinku nie mamy obserwatora, bo poszłoby lepiej. Bolszewicy cofają się do lasu. Ścigamy ogniem każdy cel w terenie. Artylerja przenosi ogień na las.

Teraz zaczynają po nas kroczyć i bolszewicy. Szukają naszych okopów. Ogień piechoty na moim odcinku ustaje. Artylerja nasza przenosi ogień przed redutę Nr. 4. Bo tu bolszewicy chcą wykurzyć ppor. Stawickiego.

Na odcinku Łukaszewskiego jest kilku rannych i zabitych. Łukaszewski ze swoją garstką odparł już drugi szturm. Sam jest ciężko ranny w udo. Miejsce jego objął sierż. Gabrysiak.

Prócz pocisków artylerji polowej, przesyłać nam zaczęto pociski artylerji ciężkiej. Ziemia dokoła naszej reduty zryta jest pociskami.

Teraz artylerja otwiera silniejszy ogień, a bractwo z lasu idzie do ponownego szturmu. Dzwonię po naszą artylerję. Ta broni Stawickiego, któremu jest mocno „gorąco“. Dotychczas nie mam rannych ani zabitych. Tylko kula karabinowa zerwała Fabjańskiemu czapkę.

Bolszewicy podsuwają się znowu bliżej mostu. Konsternuje ich nasz karabin maszynowy. Naraz pocisk z ciężkiego działa eksploduje tuż pod gniazdem karabinu maszynowego. Wyrzucony siłą eksplozji, robi wspaniałego kózta i przez celowniczego pada do rowu strzeleckiego. Obsługę zasypała ziemia. Pozbawieni takiej siły ogniowej jak „Hotschkiss“, bronią ręczną możemy nie powstrzymać szturmu. Wydaję rozkaz: „szybciej strzelać!“ Fabjański pomaga obsłudze wygrzebać się z piasku, ja ustawiam „Hotschkiss“, celuję i oddaję strzały przy pomocy jednego żołnierza. Obsługa karabinu po swojej przygodzie, straciła trochę na minie, ale zajmuje stanowisko. „Hotschkiss“ zbiera dalej swoje żnłwo. Bolszewicy tymczasem trzymają się dalej w natarciu. W pomoc przychozi znowu nasza bateria, która wybawiała dotychczas z opresji redutę Stawickiego, kropiąc celnie zmusza bolszewików do cofnięcia się do lasu. Drugi szturm odparty. Jesteśmy panami sytuacji.

Po drugim nieudanym szturmie, bolszewicy osta-

tecznie, aby skończyć z naszą redutą, rozpoczęli teraz bardzo silny ogień artyleryjski. Huk eksplozji pocisków nie pozwolił nam mówić. O podawaniu rozkazów głosem nie było mowy. Czuję, że po tym ogniu, bolszewicy ponowią szturm, a tymczasem amunicji nam nie przesyłają. Wpadam do schronu i krzyczę w mikrofon, żeby natychmiast przysłano amunicję. Amunicja dysponował sierż. Grabowski. Po upewnieniu się, że amunicję już niosą, wracam na stanowisko, by obserwować działalność przeciwnika. Traf chciał, przechodząc w tym miejscu gdzie schodzą się dwa rowy łącznikowe, pocisk uderzył w sam róg załomu tuż o krok odemnie. Oderwana ziemia zawałiła mnie do kolan. Szczęściem, że nie eksplodował. Gdym odczuł silne uderzenie powietrza w ciało i gdy ten impet przycisnął mnie do ściany rowu i naraz obrzucił ziemią, czekając na eksplozję tego potwora czuję, że ciało moje zdrętwiało. Trwało to jedno mrugnienie oka.

Wyciągnąwszy nogi z ziemi. zapaliłem papierosa i marsz na stanowisko.

Lufty karabinów, po oddaniu tak dużej ilości strzałów, były formalnie gorące. Obawialiśmy się, aby nie odmówiły posłuszeństwa, przez zacinanie się zamków, jak to często zdarza się u „Berthiera“. Żołnierze byli mocno podrażnieni eksplozją pocisków. Starsi szeregownicy: Olechowski, Nowak, Borowski, Wróblewski, rekrutom, którzy byli dani im pod opiekę w przerwie strzelania broni ręcznej, nie dawali się dzieć bezczynnie. Aby ich czemś zająć, kazali napychać „łódki“ nabojami. Tem właśnie uwagę rekruta skupiali więcej do zajęcia wykonywanego przez nich i nie pozwalano na poddawanie się trzaskom dokoła eksplodujących pocisków.

Bolszewicy urządzają trzeci szturm. Trwał jak poprzednie dwa, zażarcie. W chwili, kiedy bolszewicy ośmielili się schodzić już do mostu, sam celowałem i strzelałem z karabinu maszynowego. Oddałem potem to miejsce celownicemu. Temu biedakowi pisane widocznie było w księdze przeznaczeń, że dziś umrze. Sz zdażył zmienić mnie i oddać kilka strzałów, bez krzyku i najmniejszego jęku, przewrócił się na wznak, na dno rowu, poruszył tylko kurczowo palcami rąk i jedną nogą kopnął kilka razy ziemię.

Kula karabinowa weszła mu między oczy, wychodząc z tyłu czaszki, robiąc wcale nieznaną dziurkę z której sączyła się leniwie krew. Kazałem zabrać wszystkie jego papiery, ciało wsunąć do schronu, zasypać krew i do roboty. Druga kula wyrwała mi jednego z saperów.

Bolszewicy szykują się do czwartego szturmu. Artylerja ich teraz ostrzeliwuje mnie tylko coś z dwóch dział, ale ogień szybki nie daje tego poznać. Natomiast cała siła ognia artylerji skierowaną została na redutę Stawickiego. Tam było gorzej. Jego reduta miała rzekę poza sobą. Jedynie bronily go zasieki druciane.

Sierżant Gabrysiak w Gorodyszczu, odpierając szturm po szturmie — bolszewicy tu próbowali Turowlanke przejść w pław — wyszczerbił trochę swój



oddział. Zażądał więc pomocy. Przybył mu w pomoc z plutonem Orłowski. Jaka była sytuacja na odcinku III. bataljonu, nie wiem. Za to we wsi Pukanówce, gdzie zajmowała pozycję 3 kompanja było źle. Bolszewicy przy pomocy worków wypchanych jakimś materiałem, przeszli wpływ Turowlankę. Zabrali kilka sekcji do niewoli i zmusili trzeciaków do cofnięcia się. Wpadli tu w łapy bolszewickie: por. Iwaszkiewicz i moi przyjaciele sierżant Kurowski i plut. Obfajer.

Przez cofnięcie się trzeciaków nasza kompanja ma odsłonięte prawe skrzydło i zagrożone tyły. Szymański telefonuje, by się trzymać, sam z plutonem odwodowym z 36 pp. zagina front. Bolszewicy do-

tarli już do wsi Zagatje, gdzie stały tabory kompanji. Są już na naszych tyłach. Wywiązana strzelanina na naszych tyłach, trochę nas niepokoi.

Wreszcie bolszewicy uderzają silnym szturmem na redutę ppor. Sławickiego. Wszystkie reduty otrzymują rozkaz cofać się na Nowy-Dwór. Telefonista, który nam ten rozkaz przesłał, musiał wiać przez okno, bo do mieszkania wiażył już bolszewik. Wydają rozkaz cofać się do lasu i tam oczekiwać na mnie. Najpierw wycofują karabin maszynowy, potem sekcje jedna po drugiej, Zabieram aparat telefoniczny i więcej z ostatnią sekcją. W chwili wyskakiwania z rowu dobiegowego zabijają mi bolszewicy jeszcze dwóch ludzi.

c. d. n.

## BOLESŁAW ZIELIŃSKI

# Zbrojna odsiecz wychodźstwa polskiego w Ameryce

Pan Horodyski podsuwa myśl stworzenia z kadrów Sokolich Legionu, któryby walczył pod komendą angielską. Rozpoczynają się targi, o prawa i przywileje tego Legionu. Ostatecznie ustalono warunki Legionu, stawiając na pierwszym miejscu, warunek uznania niepodległości Polski przez rząd Wielkiej Brytanji, bo słusznosc nakazuje przyznać, że Dr. Starzyński jedynie i wyłącznie w pracy politycznej kierował się bezwzględnie dążeniem do niepodległości Polski.

Generał kanadyjski, mający taki wpływ na politykę Anglii, jak np. Dziób na królową Madagaskaru, zgodził się na wszystkie warunki, ale co do pierwszego umył ręce. Wtedy pan Horodyski zaręczył, że uznanie niepodległości polskiej przez Anglię nastąpi niebawem, a skoro „hrabia” zaręczył „słowo musiało się stać ciałem”.

Zaczęto robotę werbunkową do Legionu.

Dziób i Skarzyński rozjechali się po okręgach i wybrawszy narazie dwudziestu kilku Sokołów, przeważnie naczelników okręgowych, odebrali od nich słowo honoru, że na dany znak wyjadą.

Chwila nadeszła i nasi chłopcy pełni nadziei odjechali do Camp Borden Ont.

Była to pierwsza klasa późniejszych oficerów naszej Armji.

Kanadyjczycy zobaczywszy, jak przepyszny mają materiał wojskowy przed sobą chcieli ich wcielić do swojej armji, ale prócz W. Skarzyńskiego, a potem Małkowskiego żaden nie zgodził się służyć żadnemu, prócz polskiemu, sztandarowi.

Zarówno Dr. Starzyński, jak i Dziób i inni zorjentowali się, że jakoś za pospiesznie zabrano się do tak ważnej sprawy i postanowiono wycofać się przy najbliższej sposobności.

Sposobność ta nadeszła.

### Szkoła podchorążych.

Paderewski, któremu pan „hrabia” także narzucił się ze swemi usługami, nie wiedział nic o zamiarach zbawienia Polski z pomocą Anglii, o wysłaniu 23 Sokołów do Kanady, słowem o całej poprzednio opi-

sanej sekretnej transakcji pana Horodyskiego, z pomocą łatwowiernych urzędników Sokolstwa.

Skoro nadeszła chwila, że Ameryka stanęła przed, prawie pewnem, wzięciem udziału w wojnie europejskiej, poruszył Paderewski myśl armji Kościuszkowskiej.

Projekt ten podchwyciło Sokolstwo z entuzjazmem i otworzyło szkołę Podchorążych w Cambridge Springs Pa. Na nauczycieli tej szkoły ściągnięto Sokolów z Camp Borden i w ten sposób nie tylko uratowano ich od kanadyjskiej służby, ale i wyzyskano doświadczenie i naukę dla dobrej sprawy.

W ten sposób lekkomyślnie poczęta impreza kanadyjska wyszła na dobro naszej sprawie i Dr. Starzyński, który w niczem nie zwierzał się przed zarządem Sokolim, odetchnął głęboko.

Mimo olbrzymich trudności, walcząc z brakiem i biedą Szkoła Podchorążych pracowała wytrwale i dostarczała armji polskiej dzielnych oficerów i podoficerów.

Niektórzy z nich na polu chwały we Francji już spoczywają, a reszta maszeruje hen do Polski, na pomoc, na odsiecz swej matce.

### Stosunek do Legionów Piłsudskiego.

Znowu bardzo ważna i stojąca w ścisłym związku ze zbrojnym ruchem wychodźstwa polskiego a ponieważ i z Armją Polską we Francji, sprawa.

Nie mogę o Legionach Piłsudskiego w pamiętnikach Armji Polskiej we Francji rozpisywać się szeroko, ale muszę wspomnieć, gdyż legjony te odbyły się bardzo silnie na całym naszym bojem pogotowiu.

Siłą faktu i dzięki błędnie postawionej orientacji, Legjony Piłsudskiego były oceniane w Stanach Zjednoczonych tylko ze stanowiska politycznego.

Zwolennicy sprzymierzonych widzieli przed sobą tylko Naczelny Komitet Narodowy, ów słynny N. K. N. uprawiający politykę filoniemiecką-austrjacką, a więc tem samym nie rozbiierali idei legjonowej z punktu uczuci i patriotycznych motywów legjonistów. Z drugiej strony emi-

sarjusz N. K. N. łączyli te dwa. jak się później okazało, odmienne pojęcia ze sobą i podpychali swoją czarno-żółtą różę. Pierwsi patrzyli za... krótko, drudzy za daleko, a na tem ucierpieli tylko ci, którzy swe skronie nieśmiertelnym laurem otoczyli.

Jak już na początku moich artykułów wspominałem, Wydział Narodowy w niczem nie wypowiedział się przeciw Legionom Piłsudskiego, ale nie poszła za jego przykładem znaczna część prasy, stojącej po stronie tegoż Wydziału i w sposób w wysokim stopniu nielicujący z przelewana krwią polską i z powagą pisma napadała bądź na Piłsudskiego, bądź na Legionistów.

Znalazłbym w swojej teczce owe sławne „krakowiaczki” przeciw Piłsudskiemu, podyktowane żółcią partyjną.

K. O. N. natomiast, znając rozbieżne intencje N. K. N. i Legionów łączył te dwie instytucje ze sobą i zastaniał się Piłsudskim i Legionami.

Stąd poszło całe nieporozumienie, stąd walka powstała i stąd część Sokolstwa i wychodźstwa bądź to w wir walki się rzuciła, bądź też zobojeźniała dla idei polskiego zbrojnego czynu w Ameryce.

Dzisiaj może nie jeden z „orjentowiczów” bije się w piersi i samego siebie przeklina, ale są to krokodyle ży.

Rekrutacja nie poszła więc tak, jak tego pragnęliśmy. 19.926 ochotników na 4½ miljonowe wychodź-

two — to garstka. A że tylko tylu zdołaliśmy zrekrutować tómaczy mój raport, złożony 15 lipca 1918 Komisji Wojskowej. Brzmi on następująco:

„W wykonaniu rozkazu z dnia 2 czerwca, przedkładam niniejszem elaborat na temat przyczyny powolnej rekrutacji,

Że rekrutacja nie tak idzie, jakby się tego można było spodziewać, wina leży w bardzo wielu okolicznościach, które poniżej wyszczególniam:

1) Wychodźstwo amerykańskie było w mniejszej swojej części przed wojną zanadto rozpolitykowane, a w większej części zupełnie obojętne na tok spraw narodowo-politycznych. Wobec tego trzeba było pierwszych uciszać, i staczać dyskusje jałowe, a drugich oświecać i pouczać.

2) Prasa polsko-amerykańska z bardzo, ale to bardzo nielicznymi wyjątkami zupełnie nie odpowiadała swojemu posłannictwu, i zamiast wśród mas urabiać opinie, sama swoje poglądy do poglądów mas i do celów „biznesowych” dostosowywała.

3) Brak organizacji wybitnie politycznej w obozie narodowym, a następnie, zbyt powierzchowne wytworzenie ciała politycznego, z pominięciem bardzo wpływowych odłamów naszego wychodźstwa. Przykład: Brak Wydziału Narodowego, zaraz po zawiązaniu się K. O. N., następnie pominięcie w Wydziale Narodowym tego rodzaju narodowych szermierzy jak Wacław Kruszcza z „Kurjera Polskiego” i inni.

C. d n.

MICHAŁ LITYŃSKI

## Z DNI GROZY I WALKI O WOLNOŚĆ

1914 — 1915

Kiedy jednak patrole polskie przyniosły wiadomość o naciąganiu większej siły moskiewskiej, złożonej z całej brygady straży pogranicznej i dwóch pułków kawalerji huzarów i kozaków, wówczas, siódmiu sztabu oddziału polskiego Kazimierz Sosnkowski, nie chcąc narażać miasta na walki uliczne i ewentualne zniszczenie, polecił wycofanie się i zajęcie odległego o tysiąc kroków od dworca Czarnowy, folwarku położonego na wzgórzu w dogodniejszej do obrony i ataku pozycji. Nazajutrz zbliżyły się oddziały rosyjskie i zaczęły ze wszystkich stron okalać Polaków, którzy rozspani w linie tyraljerskiej przyjęli nad wyraz mężnie i spokojnie rozpoczynającą się bitwę. Naszym przybył na pomoc oddział konny lwowskiego Sokoła w sile 46 ludzi pod dowództwem kpt. Śniadowskiego, który zaraz przez przezornego szefa sztabu został użyty do zabezpieczenia linii odwrotu na szosie Chęcińskiej.

Około południa zaczęły grać armaty rosyjskie, prażąc szrapnelami najpierw linie tyraljerskie a potem obrzucając granatami podwórze folwarku, gdzie stały tabory legionowe a między nimi wóz ze 160 kg. dynamitu. Jeszcze z godzinę wytrzymały polskie oddziały strzeleckie i ten pierwszy chrzest armatni wo-

jenny, a gdy wreszcie dano rozkaz odwrotu, w największym porządku i spokoju, kolejno wycofały się szosą Chęcińską w lasy Karczówki, gdzie tymczasem jazda polska odpędziła kozaków.

Pod Chęciami naciągnięta oczekiwana pomoc; to główny Komendant Józef Piłsudski na czele bataljonu strzelczym przybywa i objawwszy dowództwo, nakazuje zaraz przeprawę na prawy brzeg Nidy, wybiera dogodną pozycję i uszykuje oddziały do przyjęcia bitwy z naciągającym nieprzyjacielem. Lecz dopiero nazajutrz 14 sierpnia wywiązała się dwugodzinna utarczka, zakończona odparciem i cofnięciem się Moskali na całej linii, poczem nastąpił pościg i pochód naprzód, a już 22 sierpnia zajął pułk Piłsudskiego liczący już 5 bataljonów napowrót Kielce, gdzie w pałacu gubernatorskim urządzono główną komendę legionów na czas dłuższy. Tymczasem od strony Krakowa wkroczyły w ślad za legionami polskimi, większe siły austriackie i posuwały się z wolna po lewym brzegu Wisły w stronę północno-wschodnią, towarzysząc równoczesnemu pochodowi armji generała Dankła w kierunku Krańnika i Lublina po drugiej stronie Wisły.

Postój, organizacja i zagospodarowanie się Le-



gjonów w Kielcach przy równoczesnych wyprawach większych i mniejszych oddziałów we wszystkich kierunkach trwały aż do 10 września, a więc blisko miesiąc i w tym czasie wzrosły siły polskie przez napływ ochotników miejscowych, częste przejścia Polaków z armii rosyjskiej i przymarsz nowych oddziałów z kadrów w Oleandrach w Krakowie do liczby 6 batalionów piechoty i 2 szwadronów jazdy.

Jakie usługi oddawała kawalerja polska od samego początku, od owego 2 sierpnia 1914 w którym na rozkaz Piłsudskiego wkroczył Belina na czele 6 pieszych strzelców w granice Królestwa, a już po drodze dostawczy 5 koni patrolował jako szpica wkraczającej kadrowej kompanji polskiej i zajął miasteczko Słomniki, a następnie po utarcze z kozakami, Miechów w imieniu Rządu Narodowego, jak następnie w czasie bitwy kieleckiej i odwrotu i w całej tej kampanji cudów waleczności dokazywał, o tem zaraz głosiła Krakowianinom wojenna piosenka ułańska, którą już we wrześniu 1914 r. śpiewano na ulicach Krakowa:

Hej tam pod Warszawą, modra Wisła płynie  
Szemrzą fale, fale szemrzą piosenkę o Belinie,  
Piosnkę o Belinie i jego ułanach

Wyjm Belino swą szabelkę, siej postrach w ty-  
[ranach

Lecz już 10 września zamiast iść naprzód ku Warszawie, zmuszone były oddziały polskie ogólnemi wypadkami wojennemi, jakie w tym czasie zaszły w Galicji, do odwrotu z Kielc w kierunku Wisły i obrony tej rzeki w okolicy Szczuczina przed napierającemi wojskami moskiewskimi. Zadanie to spełniły oddziały nasze znakomicie staczając aż do 23-go września przeważnie na lewym północnym brzegu Wisły ustawiczne utarczki i bitwy z przeważającemi siłami rosyjskimi. Pod osobistem dowództwem Komendanta Piłsudskiego, cudów waleczności i nieustraszonej odwagi dokazywali nasi ułani i piechota, zapożyczona wreszcie w Mannlichery, szczególnie w okolicy Nowego Korczyzna i pod Szczytnikami, gdzie w nocnym ataku wycięto w pień całą sotnię kozaków i z bogatym łupem w koniach, siodłach, uprzęży i broni powrócono do własnych pozycji. Dzieje owych czasów żyją do dziś we wspomnieniu żołnierskiem, jak najczarowniejszy obraz prawdziwie homeryckich walk i zapasów bohaterskich.

Marsz nocny odbył się bez przeszkód, Korczyn został zajęty i wówczas ochrona Wisły zamieniał się w ofensywę, która wyruszyła na północ po obu brzegach Nidy. Przez kilka dni aż do 22 września posuwali się nasi żołnierze naprzód, wszędzie staczając bohaterskie walki z wielokroć przeważającym nieprzyjacielem. Niestety, spalenie mostu pod Szczuczinem przez wojska austriackie i zupełne opuszczenie strzeleckich oddziałów, które jedynie same działy na terenie Królestwa w tym czasie a pozostawione same sobie, bez artylerji i karabinów maszynowych, były wystawione jakby na niechybną zgubę, spowodowały Komendanta do wydania rozkazu odwrotu i przeprawy na południowy brzeg Wisły. Było to tembar-

dziej wskazane, że Wisła i Dunajec zbierały z każdą sekundą i wreszcie rozlały się jakby w zatokę morską, wzburzoną wirami spienionej wody. Zebrawszy wszystkie swe bagaże, 19 zabitych i 14 rannych przeprawiły się szczęśliwie wszystkie oddziały polskie na promach i pontonach przez wezbraną rzekę i dnia 23 września znalazły się na dobrze zaśluzonym wypoczynku w Gręboszowie w Galicji, witane przez ludność wiejską z ogromną radością i gościnnością.

Tak na samym początku wojny światowej spełniły bohatersko swoje zadanie polskie oddziały zbrojne zasłaniając odbywający się w tym samym czasie odwrot armji generała Dankla z pod Lublina.

Kiedy w połowie października podjęty armje mocarstw centralnych nową ofensywę przeciwko Rosjanom, przeprowadziła się także i I. Brygada ponownie przez Wisłę do Królestwa Polskiego i dążąc lewym brzegiem, postępowała forsownie na front bojowy pod Dęblinem. Wielkie nadzieje rozbudziły się znowu, w polskich szeregach wierzono powszechnie, iż tym razem uda się uwolnić z pod panowania wroga nie tylko wielką część kraju, lecz nawet zająć Warszawę. Dlatego przyjęto z radością przydzielenie do armji niemieckiej operującej pod stolicą dwóch batalionów legjonowych drugiego i czwartego pod dowództwem majora Norwida i kapitana Wyrwy, podczas gdy Komendant Piłsudski poprowadził osobiście cztery inne bataljony w stronę Dębina.

Niestety krótko trwała ta radość, a uroczyste wkroczenie naszych do wolnej Warszawy, okazało się złudzeniem. Już w okolicy Grojca na 40 kilometrów od Warszawy, zmuszeni byli legjoniści do zmiany kierunku pochodu na zachód ku Skierniewicom i Łowiczowi, gdyż już w tym czasie cała armja niemiecka cofała się pospiesznie na zachód i południe poza rzekę Bzurę i Pilicę. I znowu polskim oddziałom przypadło zadanie obrony tych rzek i przepraw dla zasłony odwrotu głównych sił niemieckich, które nie mogły wytrzymać naporu olbrzymiej nawały moskiewskiej, zruconej na front nadwiślański. I znowu w ciężkich zmaganiach wśród nieustannych walk i konieczności torowania sobie bagnetem drogi przez osaczających ze wszystkich stron nieprzyjaciół, zasypywane nieustannie ogniem armatnim i karabinowym przedostały się szczęśliwie bataljony polskie do Kalisza i Ostrowa, skąd kolejaj poznańską wrócili do Krakowa.

Tymczasem Piłsudski na czele swoich oddziałów, stoczył na froncie Dębińskim dwie bardzo krwawe i zwycięskie bitwy z Rosjanami pod Anielinem i Łaskami, gdzie młody żołnierz polski, nie tylko w okopach pod strasliwym ogniem wytrzymywał kilkanaście ataków moskiewskich, lecz z takim zapamiętaniem i nieustraszoną walecznością wykonywał szturm na bagnety, iż porwał za sobą do ataku całą linję wojsk austriackich. Ukochany Komendant i dowódcy wszędzie na przedzie walcząc, wystawiali się osobiście nieraz na największe niebezpieczeństwo, i wtedy to powstała legenda o tym Piłsudskim, „którego się kule nie czepiają“ i sławą okryły się imiona majora

Rydzą Śmigłego, co w bitwie pod Anielinem przełamał oskrzydlenie całej dywizji i w ataku na bagnety wziął przeszło dwieście jeńców, jakoteż kapitana Żymierskiego, co idąc na czele do ataku, padł ciężko ranny na placu boju, a przewieziony do szpitalu we Wiedniu długo walczył ze śmiercią, dopóki młodość i zdrowy organizm nie zwyciężyły. Także inni dowódcy batalionów i wielu oficerów odniosło cięższe lub lżejsze rany a kilkudziesięciu legionistów oddało swe młode życie za Ojczyznę. Już z końcem października zdawało się, że Rosjanie dłużej nie wytrzymają, gdyż stanowiska ich pod Dęblinem były poważnie zachwiane, gdy odwrót Niemców z pod Warszawy spowodował i tutaj rozkaz do ogólnego odwrotu.

Ciężko i trudno było Polakom opuszczać miejsca swoich zwycięstw i stawy i uczynili to tylko pod przymusem ogólnej sytuacji bojowej, gdy wielkie armie, niemiecka i austriacka, nie wytrzymały naporu kolosa rosyjskiego. Wtedy to Komendant Piłsudski, postępując ze swoim oddziałem zupełnie odosobniony daleko na tyłach cofających się szybko Austriaków, wykonał z Uliny Małej ów sławny w dziejach sztuki wojennej odwrót. Manewrując po mistrzowsku wśród otaczających go ze wszystkich stron olbrzymich sił nieprzyjacielskich, nocami i lasami maszerując w dzień zapadając jakby pod ziemię, wyprowadził szczęśliwie bez jakiegokolwiek straty swoich żołnierzy jakby z lwiej paszczy i 11 listopada stanął w Krakowie.

Jeszcze jedną bardzo twardą i zaciętą walkę przyszło stoczyć innym oddziałom I. Brygady podczas odwrotu z pod Dębłina. Czwarty i szósty batalion legionów wraz z dwiema bateriami wówczas właśnie utworzonej artylerji polskiej pod dzielnym kapitanem Brzozą przez cztery dni pod Krzywopółkami w pobliżu Wolbromia z niesłychanem męstwem i pogardą śmierci walczyły z wielokroć przeważającymi siłami rosyjskimi. Była chwila, gdy po cofnięciu się czeskich pułków z placu boju, sami pozostali Polacy w okopach na wysuniętej daleko naprzód pozycji, wystawieni na straszliwy ogień krzyżowy oskrzydających ich linii rosyjskich.

Wówczas nadszedł rozkaz cofania się. Ale wykonać ten rozkaz było nadzwyczaj trudno, gdyż na

otwartej niczem nie osłoniętej przestrzeni, wszystkie oddziały polskie przechodzić musiały kolejno. Wówczas śmiałym ruchem wysunął kapitan Brzoza swoje baterie na otwarte pole.

Naoczny świadek i uczestnik tej walki, tak opisał nam ową chwilę:

Ryknięły nasze śmieszne, małe armatki, wywołując zdumienie u Moskali. Zionęły raz, drugi i dziesiąty ogniem i dymem z otwartych pozycji. Zręcznie rzucane, rwać się zaczęły granaty tuż nad okopami moskiewskimi, tłumiąc siłą swego ognia ich piechotę. A baterje. jak gdyby zachęcane odniesionym triumfem, jęły pracować ze zdwojoną siłą. Ciskały się kurczowo, dymiły, huczały małe Brzozy armatki. Poczerniali od prochu, okutani kłębami dymu, zwijali się pracowicie nasi artylerzyści, niosąc ulgę cofającej się piechocie i umożliwiając jej zabranie rannych.

Sekcja za sekcją odchodziła z rannymi z pola walki. Pozostałe w końcu dwa plutony, ostrzeliwały się aż do nadejścia zmroku. Wreszcie i one cofnęły się do lasku przy św. Krzyżu. Ogień rosyjski słabł. Zrzadka tylko zabrzączała kulka. Cisza zbliżającej się nocy położyła kres walce.

Ciężkie były straty tego odwrotu, gdyż wynosiły 187 zabitych i rannych. Jednak ten szczydry posiew krwi wszczepił w dusze młodego żołnierza hart i zawziętość, czynnik nieodzowny zwycięstwa.

Z końcem listopada 1914 r. znalazły się i te dwa bataliony w okolicy Suchej w Galicji zachodniej ns krótkim wypoczynku. Przybył tam również Komendant Piłsudski na czele czterech batalionów i kawalerji, tak, że cała zebrana razem I. Brygada mogła spełnić ważne zadanie obrony polskiego Podhala przed napierającymi z północy i wschodu masami rosyjskimi. Tak się rozpoczął trzeci akt tych bohaterkich zapasów.

Górale podhalańscy z radością witali naszych żołnierzy i sami cisnęli się do polskich szeregów, bo wśród nich oddawna już była organizacja strzelecka a goście z rozmaitych stron Polski przybywający w ostatnich latach przed wojną do Zakopanego mogli z niemałym zdziwieniem zauważyć ćwiczącą się w dolinach Tatrzańskich zastępy młodzieży góralskiej.

C. d. n.

## Święto Legionowe na Wołyniu.

W Łucku zawiązał się komitet pod przewodnictwem mecenasa Staniewicza Antoniego dla uczczenia rocznicy walk pod Kościuchnowką, gdzie wyrosła sławna „Reduta Piłsudskiego“ i powstała „Polska Góra“.

Projektowany program uroczyst. jest następujący:

1. Zawody marszowe Kołki — „Polska Góra“, na pobojowiskach legionowych.
2. Msza polowa na „Polskiej Górze“.
3. Odczyt o przebiegu walk na „Polskiej Górze“, wygłoszone przez uczestników.
4. Przedstawienie na otwartej scenie Teatru Wileńskiego „Reduta“.

5. Rozpoczęcie sypania kopca na „Polskiej Górze“ (na wzór kopca Kościuszki), który rok rocznie powiększany, będzie wieczną pamiątką bohaterkich bojów legionowych na Wołyniu.

6. Wmurowanie pamiątkowej tablicy na „Polskiej Górze“.

Poza przyzdyjm honorowem, do którego uproszono najwybitniejsze osobowości w Polsce weszło obywatelstwo miasta i województwa do ścisłego komitetu. Uroczystość zapowiada się okazałe. Cześć Czynomu temu i cześć Tym w mogiłach — to obowiązek pokoleń; dlatego inicjatywie obywateli Łucka należy przyklasnąć. Utwierdzają oni to — o co bili się Legioniści, którzy krwią własną znaczyli granicę państwa.



## DLA CIEBIE POLSKO!

Ś. p. Stanisław Witkiewicz, znakomity krytyk, malarz, literat, społecznik, patriota i piłsudczyk. Ur. w r. 1841 na Żmudzi, jako pachole pełnił pomocniczą służbę powstańczą w r. 1863 przy ojcu i braciach a potem przebył z rodzicami wygnanie pięcioletnie na Syberji. Po powrocie do kraju poświęcił się pracy publicznej, budząc zamiłowanie do sztuki czystszej jak i stosowanej a później i do stylu zakopiańskiego.



W swej pisarskiej działalności szukał zawsze elementów bohaterstwa a w ostatnich dniach swego życia doczekał się tego, że

w czynie Komendanta i Legionów bohaterstwo zamieniło się w istotne życie. Przebywał wtedy w Lovranie i stamtąd pisywał do siostry swej — pełne miłości i tęsknoty do kraju listy, które stały się jego testamentem a dla nas bezcennej wartości drogowskazem i przekazaniem.

W listach tych nazywał siebie „żołnierzem z pod komendy Piłsudskiego“, wierzył w moc i posłannictwo Komendanta i w tej wierze i radości ostatnich godzin — zmarł dnia 14 września 1915 r. w Lovranie, spokojny, iż jego marzenia i sny stały się prawdą niezłomną i owocną.

U stóp Gubałówki, na zakopiańskim cmentarzu wyryto żołnierskie pieśni na trumnie tego, któremu los niedozwolił ujrzeć Polski Wolnej i Niepodległej.

Ś. p. Kazimierz Kostynowicz, prof. gimn., artysta malarz, kpt. rez., Legionista i Obrońca Lwowa, zmarł w maju 1928 r. we Lwowie w 44 roku życia.

Prace ś. p. Kostynowicza, zarówno kompozycje



malarskie, jak wchodzące w zakres sztuki dekoracyjnej, cechuje śmiały rysunek, nieprzeciętna inwencja, rozmach i fantazja, oraz bogactwo kolorystyki.

Był to człowiek prawy, szczery, niezależnych

przekonań, w obcowaniu z drugimi objawiał zawsze tę serdeczność i uczynność, jaką się rzadko spotyka. Pozostawił po sobie również wiele prac i projektów w zakresie ceramiki, osnutych na tle motywów huculskich. Wiele portretów, szkiców, karykatur i rysunków z Legionów, które pozostały, powinny znaleźć się w Muzeum Wojska.

Ś. p. Aleksander Napiórkowski, poseł z miasta Łodzi, który jako podporucznik 103 pułku ułanów zginął bohaterską śmiercią pod Ciecchanowem 18 sierpnia 1920 r., urodził się 20 listopada 1890 w Chrzanowie pow. Makowskiego (w Królestwie Polskim). Już jako uczeń szkoły handlowej w Łomży brał udział w kółkach socjalistycznych, następnie podczas studiów na wydziale elektrotechnicznym w Leodjum był bardzo czynnym członkiem Filarecji, a do związków strzeleckich należał od ich założenia. Gdy wybuchła wojna, był właśnie na kursie strzeleckim w Galicji i 6 sierpnia należał do „kadrówki“, która pierwsza wkroczyła do Królestwa. Następnie był ułanem Beliny. W czasie okupacji niemieckiej działał w Łodzi jako niestrudzony organizator PPS. Robotnicy łódzcy w uznaniu jego zasług wybrali go do Sejmu, gdzie był sekretarzem Związku polskich postów socjalistycznych. Podczas inwazji bolszewickiej wstąpił Napiórkowski jako ochotnik do ułanów i poległ w obronie niepodległości ojczyzny, w trzydziestym zaledwie roku życia.

Ś. p. Leg. Marjan Ohly, lwowianin, Beliniak, później wachmistrz W. P., przeżył całą kampanję



Legionów i Obronę Lwowa. Z zawodu drukarz. Zmarł z powodu wycieńczenia na wojnie, w 1921 roku we Lwowie.

Ś. p. Podpor. Julian Wańczyk, ur. 1893 r. we Lwowie. Przed wojną należał do lwowskiej „Drużyny Strzeleckiej“, gdzie też ukończył szkołę oficerską. Z wybuchem wojny wyjeżdża z pierwszym oddziałem lwowskim do Krakowa, gdzie po zlanii się Drużyn i Związków Strzeleckich w jedną organizację i sformowania baonu lwowskiego, otrzymuje w 1-szej kompanii Dęba dowództwo 3 plutonu. Z początkiem 1915 r. przenosi się do artylerji i zostaje przydzielony do V-tej baterji. Tam przechodzi całą kampanję

aż do rozłamu 1917 r. Niechcąc opuszczać szeregów został w Polskim Korpusie Posiłkowym, gdzie w lutym 1918 r. internowany i wywieziony został do Huszt. Po zwolnieniu, ukrywa się we Lwowie przed wojskiem austriackim i należy do P. O. W.

W listopadzie 1918 r. bierze udział w Obronie Lwowa. Wchodzi do 40 go pułku „Strzelców Lwowskich“ i później za swoją twardą i ciężką służbę żołnierską został mianowany podporucznikiem.

W czasie najazdu bolszewickiego 1920 r. w sierpniu pod Milatynem pada od wrażeń kuli wroga. Z zawodu był robotnikiem.

## Od Redakcji i Administracji

**Prawo przedruku naszych artykułów bez osobnego pozwolenia zastrzeżone.**

**W najbliższych zeszytach** umieścimy wykaz miejscowości, w których były nasze organizacje wojskowe przed wojną.

Celem skompletowania już posiadanych dat, prosimy naszych Czytelników o podanie tych miejscowości w Małopolsce, w których były Związki lub Drużyny Strzeleckie, Drużyny Bartoszwowe i t. p.

**Przypominamy**, że 1 lipca należy wyrównać przedpłatę na drugie półrocze. Czeka P. K. O. załączamy.

Prenumeratorów naszych prosimy o wyrównanie zaległej przedpłaty, względnie o wpłacenie należnej kwoty na dalszy kwartał, ewentualnie półrocze.

Zeszyt 46—47, wysyłamy na okaz wielu nieprenumerującym jeszcze „Panteonu“.

**W razie nieprzyjęcia prosimy o zwrot, względnie o nadesłanie 1 złotego za ten zeszyt.** Kwotą tą obciążamy P. T. Adresatów, którym wysyłamy zeszyt okazowy.

**Kompletów nie posiadamy.**

Pojedyncze zeszyty z poprzednich lat są jeszcze do nabycia.

**Zamówienia na zeszyt 46/47 dla urzędujących uroczystości dnia 6 sierpnia b. r. przyjmujemy** tylko do 20 lipca b. r.

Cena 1 egz. „Panteonu“ 1 zł., przy większym zamówieniu 20% opustu.

**Bój pod Brzostowicami.** Opracował Jan Sadowski, ppłk. S. G. Warszawa. 1928. Cena 12 zł.

Jako tom VIII cyklu studjów taktycznych z historii wojny polskiej 1918—1920 wydawanych przez Wojskowe Biuro Historyczne ukazała się praca ppłk. S. G. J. Sadowskiego p. t. „Bój pod Brzostowicami“ przedstawiająca działania bojowe 7, 8 i 9 pułku pie-

choty Legionów oraz 23 pp. w końcu września 1920 roku w operacji niemeńskiej, która po bitwie pod Warszawą była drugą, nie mniej ważną i decydującą bitwą w ugruntowaniu ostatecznym naszego zwycięstwa nad Sowiećami. Omawiane studjum taktyczne oparte jest na osobistych wspomnieniach autora, ówczesnego Szefa Sztabu 3 dywizji Legionów, w której skład wchodziły wymienione pułki, na dokumentach operacyjnych, relacjach uczestników walk pod Brzostowicami, opinii i zeznań ludności miejscowej, wreszcie na dotychczasowej literaturze naszej i sowieckiej, omawiającej te walki.

Studjum zawiera 260 stron druku, dużego formatu oraz mnóstwo szkiców, map, oleatów i panoram fotograficznych, przedstawiających teren historycznego boju (bardzo pożyteczna nowość w naszej literaturze wojskowej), które ułatwiają czytelnikowi zorientowanie się w obfitym jej materiale. Studjum to jest niezwykle pożyteczną i ciekawą lekturą dla wszystkich, którzy interesują się historią wojny polsko-bolszewickiej.

„Sprawy Narodowościowe“ (za miesiąc kwiecień i maj 1928 r.)

Na treść numeru składają się następujące artykuły:

Dra Wacława Junosza „Szkołnictwo polskie w Niemczech“, zawierające szczegółowe dane o podstawach prawnych szkolnictwa polskiego w Niemczech.

P. Wiktora Lubicza „Z zagadnień narodowościowych i ustrojowych w Cerkwi Prawosławnej w Polsce“.

Stanisława Czosnowskiego — dalszy ciąg artykułu o sprawach mniejszościowych w Unji Stowarzyszeń Ligi Narodów.

Bogata jak zawsze w tem czasopiśmie kronika zawiera w zakresie spraw narodowościowych w Polsce m. in. pierwsze wystąpienie przedstawicieli mniejszości narodowych w sejmie i senacie, oraz spory na tle narodowościowo-kościelnem w diecezji wileńskiej.

W dziale, dotyczącem kwestyj narodowościowych poza Polską, podane wyniki wyborów w Niemczech z punktu widzenia mniejszości narodowych, oraz szczególnie interesująca kronika z Ukrainy Sowieckiej.

**ARTUR GOLDMAN**  
**DRUKARNIA I STEREOTYPJA**

LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 19 — Tel. Nr. 8-47

POLECA JAKO NOWOŚĆ

**DRUK WYPUKŁY**

BEZ „SZTANCY“





**M E I N L A  
H E R B A T A  
N A J L E P S Z A**

Niemcy oszczędzają stokrotnie więcej,  
niż my — Chcesz mieć Polskę potężną —  
oszczędzaj sam i ucz swoich oszczędzać!

**Skarbonki Oszczędnościowe  
Miejskiej Kasy Oszczędności**

we Lwowie, ul. Wałowa l. 9

Gmach własny

powinno się znaleźć w każdym domu

SKARBONKI WYDAJE

I WKŁADKI PRZYJMUJE

**MIEJSKA KASA OSZCZĘDNOŚCI**

— WE LWOWIE —

rano od 8 i pół do 1 i od 5 do 6 i pół  
po południu

Podatek od wkładek opłaca Kasa z wła-  
snych funduszy

Za wkładki i oprocentowanie ręczy  
Gmina m. Lwowa

**K.S. Jakubowski**

Spółka z ogr. odp.

**we Lwowie**

**LUDWIK EHRLICH**

PROFESOR UNIwersYTETU LWOWSK.

**PRAWO NARODÓW**

Str. XXVIII + 596

CENA EGZEMPLARZA 39 ZŁ.

Do nabycia przez wszystkie  
księgarnie

**„SUPERFOSFAT”**

FABRYKI NAWOZÓW SZTUCZNYCH

Józefa i Karola TOWARNICKICH

Spółka akcyjna

LWÓW, UL. KOPERNIKA L. 9

TELEFON Nr. 9-11

dostarcza na dogodnych warunkach  
kredytowych wszelkie nawozy sztuczne

**„Polska Foresta”**

Spółka akcyjna

Lwów, ul. Kopernika l. 21

TELEFON Nr. 4-72



WYDAWNICTWO  
**Zakładu Narodowego im. Ossolińskich**

we Lwowie, ul. Ossolińskich 1. 11 — tel. 1-68

prowadzi

**Bibliotekę Wychowania Fizycznego i Sportu**

poleca

**podręczniki szkolne, dzieła naukowe i beletryst.**

**KSIĘGARNIE**

**ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH**

we Lwowie, pl. Halicki 12a i w Warszawie ul. Nowy Świat 69

są bogato zaopatrzone w wydawnictwa polskie i zagraniczne

Katalogi Wydawnictwa na żądanie bezpłatnie

**ZAKŁADY PRZEMYSŁ. DRUKARSKIE**

**„PRASA“**

**LWÓW, UL. SOKOŁA 4 — Tel. 7-78**

wykonyją wszelkie prace w zakres drukarstwa wchodzące

tanio — szybko — estetycznie

**„KARPALIT“**

Spółka akc. dla fabrykacji kart do gry, wyrobów papierowych i przemysłu litograficznego  
**LWÓW — ULICA ZIELONA L. 20**

**SAMOCHODY**

„Austro-Daimler“, „O. M.“, „Citroën“

Sprzedaje reprezentacja tych fabryk

**LWÓW, PASAŻ MIKOLASCHA — Tel. 14-73**

Główny skład pneumatyków marki „Pirelli“

**SAMOCHODY**

**„CHEVROLET“**

Osobowe, ciężarowe i autobusy modele 1928  
SALON WYSTAWOWY I BIURA:

**ALTSCHÜLER i Ska**  
**LWÓW, PL. MARJACKI 6-7 — Tel. 18-19**

SPECJALNY SKŁAD CZĘŚCI:

**ALTSCHÜLER i Ska**  
**LWÓW, UL. WAŁOWA 11a — Tel. 30-86**  
Adres dla depesz: **ALTSCHÜLERSKA, LWÓW**